

# PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

ORGAN PARTJI SOCJALDEMOKRATYCZNEJ KRÓLESTWA  
POLSKIEGO I LITWY.



Ludu roboczy! Witaj zwiastuna,  
Witaj z radością Święto Majowe,  
Witaj swobody przyszłej piastuna,  
On ci ukwieci serce i głowę.

Święte promienie jutrzni majowej  
Zwiastuje słońce na twojem niebie,  
Zwiastuje koniec walki dziejowej,  
Tak pożądaney dzisiaj przez ciebie.

Niechaj to święto boskim płomieniem  
Zapali serca miłością bratnią,  
I łącząc zgodnie ramię z ramieniem,  
Zada przemocy klęskę ostatnią.

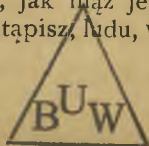
Jak z wiosny tchnieniem las zielenieje,  
Ptaszyna nuci piosnkę radosną,  
Tak skolatana myśl odmłódnieje  
I życie twoje uwieńczy wiosną.

Gdy pieśń przekłęta z maszyn łoskotem  
Zawrze w fabrykach, wtędy pijani  
Wiekową hańbą, krwią i twym potem,  
Zadrżą w pałacach swoich tyrani!

Bo ujrzą naraz, że senne ciało,  
Które deptali dotąd bezkarnie,  
Zbudzone ze snu nagle zostało,  
By pomścić wieków długich męczarnie.

Znikną cierpienia, zniknie zgryzota,  
Zadrży ciemięzców i szpiegów zgraja,  
Gdy, jak mąż jeden, za rotą rota,  
Wystąpisz, ludu, w pierwszy dzień Maja!

Mularz.



# Do walki!

Nigdy jeszcze proletarjat polski nie szykował się do swego święta majowego w chwili tak ciężkiej i tak brzemiennej w ważne wypadki polityczne, jak w tym roku. Wchodzimy na pole demonstracji majowej w czasie, gdy kryzys i stagnacja handlowa pozba-  
wiły dziesiątki tysięcy robotników pracy i chleba. Podnosimy hasła 1-go maja w samym rozgardjaszu walki, jaką proletarjat rosyjski wypowiedział absolutyzmowi carskiemu. W chwili bezrobocia i głodu — do walki!

Szybko minęły kilka lat ożywienia handlowego i przemysłowego, kiedy roboty w kopalniach, fabrykach, warsztatach i handlu było stosunkowo dużo, często aż nazbyt dużo. Fabrykanci rozszerzali swe fabryki i zwiększali liczbę swych maszyn; giełda i bankierzy rozszerzali swe operacje, zwiększali pole spekulacji i oszustw. Kupcy i komisjonerzy odkryli nowe pola handlu, nowe drogi zbytu, nowe gałęzie pośrednictwa. I teraz, w chwili stagnacji, cała klasa kapitalistyczna stoi przeciw nam w większej potędze, niż przedtem. Stagnacja zrujnowała wprawdzie niejednego kapitalistę i niejednego jeszcze wtrąci w szeregi proletarjatu inteligencji i wyzyskiwanej pracy. Ale cała klasa kapitalistów wyjdzie ze stagnacji ze zwiększoną potęgą. Rozporządza ona teraz daleko większymi środkami produkcji, ma we własności swojej daleko większe fabryki i maszyny, daleko większe banki i giełdy, daleko szersze organizacje kredytu i handlu. Lata ożywienia handlowego przynosiły kapitalistom miliony i miliony bogactw z wyzyskiwanej pracy robotnika, a stagnacja przyniesie im nowe skupienie, nową, większą koncentrację kapitału, w formie potężnie rozwiniętych środków produkcji, nagromadzonych w latach ożywienia przemysłu.

A co skorzystał robotnik w tych tłustych latach kapitalistycznych, które tak prędko przeleciały?

Nic! Jak przed kilku laty nie miał nic, procz rąk do pracy, tak teraz, po świetnych chwilach rozwoju kapitalistycznego, stoi wobec stagnacji z pustymi rękami. Albo jest zupełnie pozbawiony pracy, albo pracuje mniej i zarabia jeszcze mniej. Gdy interesy kapitalistyczne kwitły, gdy fabrykanci nie mogli nadążyć obrotom, przedłużano pracę robotnika, ile się dało. Wciągano do pracy więcej kobiet i dzieci. I kiedy kapitaliści zgarniali z pracy robotników miliony do swych kieszeni, kiedy praca robotników budowała nowe fabryki, stawiała nowe maszyny, ryła nowe ko-

palnie i szachty, budowała nowe koleje, wznosiła nowe kamienice i pałace, zwiększała własność kapitalistyczną — nie polepszyło się ani o włos położenie klasy robotniczej. Z tych świetnych triumfów kapitalistycznych robotnik nie miał nic, prócz przedłużonych dni roboczych. Musiał pracować dłużej, bo roboty było huk. A co zarobił więcej na dodatkowych godzinach pracy, to mu zabrał kamienicznik, podnoszący komorne, to mu zabrał rząd w podwyższonej cenie wódki monopolowej i nowych podatkach, to mu zabrała coraz większa drożyzna mięsa, chleba, jarzyn, opał, światła. A od przedługiej pracy — ilu robotników straciło zdrowie, ilu poniosło kalectwa na całe życie, ilu padło trupem na polu pracy!

A teraz stagnacja. Przedtem było za dużo pracy, teraz jest za mało pracy. Przedtem było zle, teraz jest jeszcze gorzej.

W takich warunkach manifestacja majowa zwraca się ze szczególną siłą przeciw kapitalizmowi, który w tłustych latach tuczy się pracą robotników, aby im w chwili stagnacji odebrać pracę, zmniejszyć zarobki, skazać na jeszcze większą nędzę lub zupełnie wyrzucić na bruk uliczny.

W takich warunkach manifestacja majowa zwraca się ze szczególnym naciskiem przeciw naszemu społeczeństwu burżuazyjnemu, zajętemu jedynie i wyłącznie interesami kapitalistów. Niech robotnicy, pozbawieni pracy i zarobków, czytają teraz gazety kapitalistyczne! Bo nic ich tak nie może podburzyć przeciw kapitalizmowi, jak nasza prasa burżuazyjna, która w chwili stagnacji nie ma ani jednego słowa litości dla nędzy robotniczej. A z tej kapitalistycznej prasy robotnicy dowiedzą się daleko więcej, aniżeli z biednej i prześladowanej prasy socjalistycznej. Dowiedzą się, że w chwili, gdy dla nich każdy kęs chleba jest teraz za drogi, a każdy kawałek mięsa prawie nieprzystępny, nasi wielcy właściciele rolni, nasi agrarjusze, narzekają, że chleb, mięso, jarzyny i wszystkie inne produkty rolnictwa są za tanie, i cała prasa kapitalistyczna daje im posłuch, potakuje ich narzekaniom, dowodzi, że trzeba wymyśleć sposoby, aby żywność wszelka podrożała. Tak prasa kapitalistyczna najlepiej może dać poznać klasie robotniczej, czem jest społeczeństwo kapitalistyczne, które domaga się drogiego chleba dla głodnych robotników, i czem jest chrześcijańska religja naszych pism konserwatywnych, które modlić się kaza: „chleba powszedniego daj nam dzisiaj“, i które pracują nad tem, aby głodnego robotnika i głodne jego dzieci jeszcze bardziej wygłodzić.

A na jaki gwałt dzwoni teraz prasa burżuazyjna, domagając się pomocy dla biednych fabrykantów, biednych bankierów, biednych geldziarzy! Czytajcie, robotnicy, gazety burżuazyjne, a do-

wiecie się, że nikt nie myśli o pomocy dla was, lecz całe społeczeństwo kapitalistyczne woła do rządu o kredyt i pomoc dla kapitalistów. Czytajcie codzienne skargi kapitalistów w prasie mieszczańskiej, a zdziwicie się chyba, że żaden parobek nie pośpieszył jeszcze na pomoc swemu panu ze dworu, i że żaden robotnik nie skoczył jeszcze na ratunek swego fabrykanta lub jego bankiera. Bo w tej prasie tylko mowa o ich interesach w czasie stagnacji, tylko ich skargi tam rozbrzmiewają, tylko dla nich wołają o pomoc, jak gdybyście nie wy, robotnicy i parobcy, żyli w nędzy, tylko biedni kapitaliści. Tak społeczeństwo burżuazyjne wyzyskuje pracę waszą w chwili, gdy interesy kapitalistyczne są święte, i uraga nad nędzą waszą w czasie stagnacji, gdy was z fabryk na bruk wyrzuca i chleb wam odbiera!

A rząd słucha skarg biednych kapitalistów i w czasie stagnacji nie opuszcza ich, jak ich nie opuszczał przedtem. Agra-rjuszom daje ulgi podatkowe, pozwala im organizować się w syndykaty i towarzystwa rolnicze, daje im tanich żołnierzy swoich do robót polnych, pomaga im zwiększać ceny cukru, płaci wyższe ceny za szlachecką wódkę, którą od nich kupuje do swych sklepów monopolowych i ciągle pracuje nad polepszeniem ich bytu. A lud wiejski, robotnicy rolni i parobcy, uciekają z nędzy i pomiewierki dworskiej, uciekać muszą z własnego kraju, bo im rząd nie pomoże, bo im nie pozwoli się oświecić i organizować.

I „biednych“ fabrykantów nie opuszcza rząd carski w czasie stagnacji. Tuczył ich w czasie ożywienia handlowego wielkimi obstalunkami państwowemi i płacił im niezmiernie wysokie ceny, biorąc na to pieniądze z kieszeni opodatkowanych. A gdy tych pieniędzy nie starczyło na budowanie kolei żelaznych, fortec, armat, pancerników, to pożyczał pieniądze zagranicą, byle miał czym karmić ulubionych swych fabrykantów polskich i rosyjskich. Miałżeby ich opuścić teraz, w czasie stagnacji? Więc kiedy skarb rządu spustoszyli fabrykanci razem z militaryzmem i czynownictwem, kiedy rząd zmuszony został zmniejszyć obstalunki państwowe i tem przyspieszył kryzys handlowy, kiedy już zagranicą nawet złaśczone burżuazyjna republika francuska nie chciała mu więcej pożyczać, zrobił w zeszłym roku jeszcze jeden wysiłek i dostał stokilkadziesiąt milionów na cztery procent, które rozdał fabrykantom w formie zaliczek na nowe zamówienia. I naszym fabrykantom dostało się z tego kilkanaście milionów rubli. Ale cóż to dla nich znaczy? Nie radowali się tem, zaczęli razem z fabrykantami rosyjskimi domagać się więcej, że aż zrozpaczony carski minister finansów musiał w prasie swojej odganiać się od nich, jak zając, przez staję psów gończych oskoczony. I zyskali tyle, że

mogą się teraz organizować w syndykaty w celu sztucznego podwyższenia cen na swoje towary.

Tak rząd carski dba o kapitalistów. Im daje pieniądze, im daje prawa, im pozwala się organizować, im pozwala się zmawiać. A robotnikom żadnych praw, żadnych organizacji, żadnych zmwów! Rząd carski jest coraz więcej w rękach kapitalistów, nasza walka z rządem carskim jest walką z rządem kapitalistów polsko-rosyjskich.

Więc w tym roku, w roku stagnacji handlowej, przymusowego bezrobocia i zwiększonej nędzy, nasza robotnicza manifestacja majowa ze zdwojoną energją zwrócić się musi przeciw rządowi carskiemu, bo to rząd naszych kapitalistów, który ich broni, a nas uciska, który im sypie pieniądze z naszych kieszeni, który z nimi razem nas ograbia, z nimi razem nad nędzą naszą urąga. Więc w tym roku nędzy, kiedy każde bezprawie jest podwójnem bezprawiem, kiedy brak wolności politycznej pozwala naszemu społeczeństwu burżuazyjnemu i rządowi carskiemu udawać, że widzą tylko „biednych“ kapitalistów — w tym roku hasło wolności politycznej musi ze zdwojoną siłą rozlegać się podczas manifestacji majowej.

A to tembardziej, że tegoroczna nasza manifestacja robotnicza ma przeciw sobie rząd carski, uwikłany w coraz ostrzejszą walkę z rewolucyjnym proletariatem rosyjskim. Nigdy jeszcze absolutyzm carski nie miał takiego wroga, nigdy jeszcze robotnicy rosyjscy nie występowali w takiej masie i tak świadomie przeciw caratowi. I w chwili, gdy rosyjska klasa robotnicza z coraz większą siłą naciera na rząd carski, mamyż dac posłuch innemu hasłu, mamyż zdradzić robotników rosyjskich i przysłużyć się w ten sposób rządowi carskiemu?

— Precz z rządem samowładnym, niech żyje konstytucja! — oto hasło walki robotników rosyjskich. Gdyby polska klasa robotnicza chciała teraz wystąpić pod innym hasłem, to zdradziłaby nie tylko robotników rosyjskich, to oddałaby nie tylko przysługę caratowi, lecz zdradziłaby siebie samą. A to jest właśnie niemożliwe. Ze wszystkich krańców państwa rozlega się teraz to hasło przeciw rządowi carskiemu, ze wszystkich rosyjskich centrów robotniczych odezwie się to hasło 1-go maja, jak jeden gromki i śmiały okrzyk wojenny. Okrzyk ten zamieni się w ogłuszający triumf świadomości nieubłaganych wrogów caratu i, jak szeroka lawina, potoczy się przeciw samowładnemu rządowi, gdy i z tysiąca piersi robotników polskich rozlegnie się 1-go maja z podwójną siłą hasło:

Precz z rządem samowładnym! Niech żyje konstytucja!

Zapewne, tylko ten, kto niedocenia świadomości polskiej klasy robotniczej w Krolestwie i na Litwie, może wątpić, czy klasa ta w roku nędzy i w roku tak ważnych wypadków politycznych w państwie rosyjskiem, nie stanie na polu walki przeciw caratowi, ramię w ramię z bohaterskimi robotnikami rosyjskimi. Robotnicy polscy nie mogą okazać mniej bohaterstwa i mniej świadomości od robotników rosyjskich.

Więc, marsz, towarzysze! I górą hasła majowe!

**Niech żyje konstytucja!**

**Niech żyje autonomja narodowa!**

**Niech żyje 8-godzinny dzień roboczy!**

**Niech żyje socjaldemokracja!**

**Niech żyje socjalizm!**

## Demonstracja majowa.

Demonstracja wogóle, z całą świadomością jej wartości rewolucyjnej urządzana, jest objawem rozwoju i dojrzewania ruchu rewolucyjnego: przez nią wyraża się nie tylko potrzeba, ale i moc wyniesienia rewolucji z ukrycia na ulicę, na światło dzienne, jawnego i śmiałego rzucenia rękawicy wrogowi. Tem właśnie różni się świadoma demonstracja od tak często zdarzającego się nieświadomego żywiołowego zbiegowiska niezadowolonych mas, które rozpacz z nędzy lub ucisku wyprowadziła z cierpliwości, a instykt samozachowania popycha ku doraźnej zemście nad prawdziwym lub domniemanym winowajcą ich cierpień. Tu ciemnota, niezrozumienie przyczyn zła, absolutna beznadziejność i ślepy bezcelowy poryw gniewu, tam światło, jasna, głęboka świadomość sytuacji, nadzieja, ideały — i celowa, na każdym kroku obmyślana, acz także namiętna, nieomylna walka.

Tembardziej więc pocieszającym objawem jest demonstracja klasy robotniczej. Dowodzi bowiem, że klasa robotnicza już doszła do zrozumienia swej wielkiej misji historycznej, na której urzeczywistnienie czeka teraz ludzkość cała. Dowodzi, że klasa ta już dojrzała do skutecznej walki z obecnym ustrojem ekonomicznym, społecznym i politycznym, że idzie po właściwej drodze — zwycięstwa, zwycięstwa nie tylko dla robotników, lecz dla wszystkich cierpiących z tego ustroju, dla wszystkich żądnych wolności i szczęścia.

Demonstracja robotnicza jest demonstracją ludów, milionów, jarzmionych w niewoli i nędzy, potrzebujących chleba, swobody i światła; jest demonstracją szlachetnych uczuć serca ludzkiego i wzniosłych idei rozumu — przeciw skamieniałości serca i upadku rozumu; jest demonstracją świeżego życia, rozwoju, postępu — przeciw stęchłej tradycyjności, zaśnieżalnemu konserwatyzmowi i reakcji; jest demonstracją wolności przeciw kajdanom, jest demonstracją nowego, uczciwego, lepszego świata — przeciw staremu, podłemu, zgnilemu światu!

Jesli takim pocieszającym objawem jest wogóle demonstracja robotnicza, jako jeden z wyższych środków świadomej walki klasowej z kapitalizmem, to tem radośniejsza jest demonstracja majowa!

Demonstracja majowa jest dotąd najznakomitszym wyrazem zbratania się wszystkich proletarjatów całego świata kulturalnego we wspólnej walce o socjalizm, którego zwycięstwo zależy właśnie od tej jednności. W dzień bowiem 1 maja demonstrują robotnicy według możliwości we wszystkich krajach kapitalistycznych. Socjalizm jest międzynarodowym, nie zna nierówności indywidualnej, stanowej, klasowej, narodowej lub państwowej, i — walka o socjalizm musi też być międzynarodową. „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“ — oto hasło zwycięskie tej walki, wyczytane przez wielkiego proroka sprawy naszej z księgi mądrości dziejowej. Hasło to wypisalismsy na naszych sztandarach i w dniu 1 maja ogłaszamy je jawnie i konkretnie — swojemi demonstracjami, wszędzie, gdzie tylko nasi cierpią — wszem i wobec: niechaj patrzy świat, czem zwyciężymy!

Oto dlaczego demonstracja majowa jest już wyższą od każdej innej demonstracji robotniczej. Poza to posiada ona jeszcze i inne niezrównane znaczenie dla walki klasowej proletarjatu.

Przedewszystkiem demonstracja taka, wyprowadzając na ulice ogromne masy proletarjackie, rewolucyjnie usposobione, reprezentuje przed kapitalistami i podtrzymującym ich rządem stopień dojrzałości tego usposobienia oraz siłę liczebną ruchu robotniczego. Jest ona dla nich okropnem, czasem na przyszłość skutecznem, napomnieniem, które z jednej strony porusza, rzecz można, u podstaw cały ich świat; z drugiej zaś wzbudza uszanowanie przed tymi tysiącami, chcącymi być ludźmi. Drżąc, widzą namacalnie swą zgubę i nabierają przekonania, że ci „maluczy“ są więksi, niż sądzili, i że wypada zacząć liczyć się z nimi: traktować ich, jako moc, zdolną do walki, jako równego przeciwnika, któremu, kto wie, może ze wszystkim wypadnie ustąpić i któremu może lepiej od razu robić pewne ustępstwa, dla usmierzenia go. I jedno, i drugie jest z korzyścią dla proletarjatu, albowiem już to podnosi go mo-

ralnie w oczach jego demoralizatorów — rządu i kapitalistów, już to robi walkę jego w szczegółach łatwiejszą i skuteczniejszą.

Jednocześnie dla proletariatu samego demonstracja taka jest znakomitą ilustracją wielkości jego walczących uswiadomionych szeregów. Szczególniej ma to wielkie znaczenie dla ruchu robotniczego w krajach, gdzie ruch ten, z braku praw politycznych, zmuszony jest rozwijać się potajemnie. Z ilości bowiem rozprzestrzenionych odezw i wogóle literatury, tego jedyne go probierza — przy braku wolności organizacji, w których możnaby zawsze dokładnie znać liczbę ich członków, nie można sądzić o rozmiarach ruchu. — Demonstracja zaś majowa wykazuje je jak na dłoni, otwierając zarazem oczy całemu światu, kto go zbawi i jak potężnym jest jego zbawca.

Tem samem wywiera ona znakomity wpływ agitacyjny na wszystkie inne warstwy ludności, które, również cierpiące, bądź śpią jeszcze, zrezygnowane, lub nie widzące wyjścia ze swego położenia, bądź zaczynają się budzić do walki, nie wiedząc jednakże, jakimi środkami i drogami ją prowadzić. Warstwy te uczą się poznawać w socjalistycznym proletariacie swego przyjaciela — i cierpień, i walki — i sympatyzują z nim lub wprost do niego przystają.

Nie mniej wreszcie dobroczynnym jest wpływ demonstracji majowej na samą masę robotniczą. Tu — arena uswiadomionego robotnika, na której, dając jawny wyraz swego poczucia godności osobistej i klasy swej, rozwija i potęguje to poczucie. Tu — szkoła jego, w której wzmacnia świadomość swego powołania społeczno-kulturalnego, w której hartuje swój rewolucjonizm i przysposabia się do ostatecznej walki. Tu kwadło jego, na którym głośno wykuwa swe żądania i swoje ideały. Zaś dla masy nieuswiadomionej jest to dzwonn radosny, zbawienny, który budzi z letargu do czynów wielkich, do promiennego życia; jest to wychowawczy głos matki, która podnosi dziecko z czworaków, uczy je stawiać wierne kroki, uczy je pożądać, myśleć, walczyć i po ludzku żyć. Masa ta, widząc, że z ich łona — nędznych, podeptanych, zbitych fizycznie i moralnie — potrafiła jednak powstać tak groźna siła; widząc, jak przed siłą tą bledną i w zamieszanie wpadają silni i możni świata tego; jak siłę tę ogłaszać idą — na ulice, odważnie i z radością — jej bliscy, ba, jej najbliżsi — idzie kum i swat, idzie ojciec i brat — prędzej czy później, przejmują się ich rolą, ich świadomością i idzie za nimi. —

Takim jest znaczenie demonstracji majowej.

Zrozumiał je już oddawna proletarijat zachodnio-europejski i z biciem serca oczekuje owej uroczystej chwili, święta 1 maja, by w zwartych, okiem nieobjętych szeregach, rzuciwszy w dniu tym pracę, wyciągnąc z żonami i dziećmi, odświętnie ubrani, na miasto, na najpiękniejsze place, najludniejsze ulice, i, wysoko podnosząc



swe czerwone sztandary, w majestatycznym, harmonijnym pochodzie, wzniesić hymn robotniczy na chwałę pracy, na pohybel kapitalizmu, na zwycięstwo socjalizmu.

Zrozumiał już znaczenie to i nasz proletarjat: — mękami swemi na Syberji i w katordze, nawet krwią swą to stwierdził.

Zrozumiał wreszcie i robotnik rosyjski, który demonstracjami majowymi lat ostatnich dowiódł, że dojrzał do świadomej walki klasowej, i, co ogromnie ważne dla nas, którzy jęczymy z nim we wspólnem jarzmie caratu, że jest nam w walce tej wiernym sprzymierzeńcem.

Więc Towarzysze i Towarzyszki! nie zasypiajcie sprawy, uczcijcie święto majowe uroczystą, wspaniałą demonstracją, zrealizujcie dla siebie tę wielką jej korzyść, tę nieocenioną jej wartość. Wraz z proletarjuszami wszystkich krajów i wszystkich narodowości, rzućcie w tym dniu pracę i o oznaczonej godzinie dnia wyjdźcie na ulice miasta i w skupionych szeregach, w zorganizowanym szyku, przejdźcie je spokojnym, majestatycznym marszem, wybijając takt ochoczymi dźwiękami pieśni rewolucyjnej oraz dobitnem oświadczeniem swych ludzkich potrzeb, swych sprawiedliwych żądań: swobody ekonomicznej i politycznej.

Wynieście rozumny „ludu gniew“ — niech zadrzą tyrani!

Ogłoście zmurszałemu światu „zemsty grom“, a dla cierpiącej ludzkości rzućcie zbawienny „siew przyszłości“: demokracji i socjalizmu!

D.

---

## Słowianie i rewolucja.<sup>\*)</sup>

---

Cokolwiek więcej niż pół wieku minęło od dni walki marcowej. Nie wielki to okres czasu w życiu społeczeństw, a przecież — świat cały dzieli nas od owej epoki. Przewrót, jaki zaszedł od tego czasu, najbardziej wyraziście może odzwierciedlić się w stosunku słowian do rewolucji.

W roku 1848 słowianie za nielicznymi wyjątkami stanowili jeszcze „jedną reakcyjną masę“. Wyjątek stanowiła drobna szlachta i inteligencja w Polsce. Po za tem jedna część słowian — rzecz można — z tępą obojętnością przypatrywała się wielkiej walce o wolność narodów, druga — rzuciła się do walki, by zadać klęskę sprawie wolności. I niestety — te reakcyjne elementy słowiańskie dopięły swego. Losy rewolucji były już zdecydowane w dnie czerwcowe w Paryżu. Lecz porażkę zupełną rewolucji w Niemczech i na

---

\*) Tłomaczone z Nru 18 bratniego organu rosyjskiego „Iskra“.

Węgrzech, szybki i zupełny triumf absolutyzmu w Austrii przypisać należy przede wszystkim zachowaniu się Czechów i Kroatów, oraz wtrągnięciu wojsk rosyjskich na Węgry.

Usmierzenie ruchu rewolucyjnego we Wiedniu w październiku 1848 roku, i kapitulacja armji węgierskiej przed generałem wojsk carskich, Paszkiewiczem, pod Vilagos (13 sierpnia 1849 roku) były dla rewolucji taką samą klęską decydującą na wschodzie, jak rzeź czerwcowa w Paryżu na zachodzie.

Czyż można dziwić się wobec tego, że Niemiec rewolucyoniści, pomimo poczucia solidarności międzynarodowej, pałali nienawiścią wprost dla Słowian austriackich, że poczeli patrzeć na nich, jak na wyrodków wśród ludów europejskich. Rewolucja — tak sądzono wtedy — powinna przejść do porządku dziennego nad tymi wyrodnymi. Słowian nazywano narodami niewolników, narodami przeznaczonymi na niewolę.

Jednakże to zachowanie się ludów słowiańskich nie było wynikiem jakiejś tajemniczej predestynacji do niewoli, a wynikiem ekonomicznych warunków, w jakich one żyły. Za wyjątkiem Czechów, były to ludy nawskroś rolnicze, nie więc dziwnego, że ci chłopcy słowiańscy nie byli w stanie pojąć politycznych i społecznych potrzeb społeczeństwa burżuazyjnego. W Czechach istniały wprawdzie liczne miasta i kapitalistyczny wielki przemysł, lecz lud czeski składał się przede wszystkim z włościan, a drobne mieszczaństwo i proletarjat nie miały poczucia klasowej odrębności. szły na oślep za hasłami burżuazyjnemi. Przytem drobne mieszczaństwo w roku 1848 było jeszcze klasą rewolucyjną, lecz już wtedy nie można było liczyć na nie. Nawpół burżua, nawpół proletarjusz, taki drobnomieszczanin to rzuca się do rewolucji, to staje się reakcjonistą, w jednej chwili porywa go zapal rewolucyjny, w następnej chwili upadła się i poniża; nigdy nie ma pod nogami pewnego gruntu. Tak też zachowało się drobnomieszczaństwo czeskie w roku 1848: z początku wystąpiło po stronie rewolucji, potem stało się reakcyjnym; w lipcu powstaje ono przeciw siepaczowi Windischgraetzowi, i ten bombarduje Pragę, w październiku zaś to samo drobnomieszczaństwo wyraża swój entuzjazm dla Windischgraetzta, kiedy siepacz szedł usmierzać nienawistny Wiedeń.

Zmiana ta, zapewne, prócz chwiejności drobnomieszczaństwa tłomaczy się antagonizmem narodowościowym. Dla czeskiego włościanina, drobnomieszczanina i proletarjusza Niemiec był wrogiem, wyzyskiwaczem i prześladowcą. Niemieckim był w Czechach nie tylko kapitał, lecz niemieckimi były wyższe sfery biurokracji, duchowieństwa, armja i znaczna część szlachty. Z drugiej znów strony rewolucja w Czechach była produktem niemieckim, działaczami rewolucji byli Niemcy, a głównym celem rewolucji miało być zjednoczenie niemieckiego narodu! Nie więc dziwnego. że po krótkim okresie uniesienia rewolucyjnego naród czeski rzucił się w objęcia kontrrewolucji. — Jakże to wszystko zmieniło się teraz! Od roku 1848 kapitalizm zapanował w Niemczech, ale też wtrągnął do narodów słowiańskich. Zawładnął on już zupełnie znaczną częścią świata słowiańskiego i szybkie czyny postępy nietylko w Czechach i w Polsce, ale zarówno w Rosji, wśród Słowaków, Kroatów, Serbów. Wszędzie stwarza on proletarjat, zdradza antagonizm pomiędzy kapitałem i pracą, antagonizm, z którego prędzej czy później powstawać musi uświadomienie klasowe i samodzielna polityka klasy robotniczej, a ta z konieczności musi być polityką rewolucyjną.

I otóż musi zamilknąć wobec tego faktu pogląd, według którego słowianie mieli być przedstawicielem niewolniczej uległości: stanęli oni w szeregu narodów, posiadających klasę rewolucyjną, i wśród nich toczy się już dziś wielka walka kulturalna o wyzwolenie klasy robotniczej, a tem samem całej ludzkości.

Lecz więcej jeszcze: przekształcenie świata słowiańskiego, o jakim mówimy, oddawna, od dwudziestupięciu lat już, zostało powszechnie uznane; obecnie zaś rzec można, że słowianie nie tylko zajęli miejsce w szeregu narodów rewolucyjnych, lecz że punkt ciężkości rewolucyjnej myśli i czynów rewolucyjnych przenosi się stopniowo do słowian.

Punkt ciężkości rewolucyjnej przenosi się z zachodu na wschód. W pierwszej połowie wieku XIX był we Francji, a czasowo w Anglii. W roku 1848 Niemcy wstąpiły w szereg narodów rewolucyjnych, podczas gdy Anglja na czas najbliższy została usunięta z tego szeregu. Od roku 1870 wśród burżuazji wszystkich narodów zanikają ostatnie ślady rewolucyjnych tendencji. Odtąd — być rewolucjonistą i być socjalistą, to jedno! W tym okresie wypadki, jakie wynikły z wojny francusko-pruskiej, spowodowały, że punkt ciężkości socjalizmu, a tem samem ruchu rewolucyjnego w Europie, przeniósł się z Francji do Niemiec:

Wiek XX zaczyna się od wypadków, które nasuwają myśl, że zbliża się ponowne przeniesienie tego środka ciężkości: przesuwają się on dalej ku wschodowi, do Rosji.

Już raz zdarzyło się — w końcu lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych — że bohaterska walka rosyjskich rewolucjonistów wprowadziła w podziw całą Europę i wywarła wpływ potężny na ruch socjalistyczny wszystkich krajów cywilizowanych. Obok wybuchu i bohaterskiej śmierci komuny paryskiej, obok bajecznie szybkiego wzrostu niemieckiej partji socjaldemokratycznej, spowodowanego walką przeciw „wielkiemu“ Bismarkowi, nic nie miało takiego wpływu ożywczego na ruch socjalistyczny w siódmym i osmym dziesięcioleciu, nic nie natchnęło tego ruchu takim zapalem i poświęceniem, jak rozpaczliwa walka, którą z takim bohaterstwem i niekiedy z takim skutkiem znakomitym toczyła garść rewolucjonistów w Rosji przeciw strasznej potędze absolutyzmu.

Ta walka rozpaczliwa w końcu doprowadziła do wyczerpania sił rewolucyjnych bohaterów, którzy wówczas nie mogli jeszcze oprzeć się na klasie robotniczej.

Jednakże — powstało w Rosji nowe pokolenie szermierzy rewolucyjnych, a teraz nie są już oni samotni! W państwie cara powstał potężny proletarijat, który sam rodzi bohaterów i daje oparcie bohaterom-rewolucjonistom, powstającym z innych warstw społecznych, oparcie, jakiego dotąd szukali daremnie. Tak więc zbliża się nowa epoka walki rewolucyjnej w Rosji. Walka ta toczy się na szerszej podstawie, niż przed ćwiercią wieku, lecz pod względem zacietości walczących, pod względem zwierzęcego okrucieństwa i podłości uciśkających, pod względem bohaterstwa i bezgranicznego poświęcenia rewolucjonistów nie ustępuje ona w niczem minionej epoce.

Lecz jesteśmy świadkami nie tylko początku fizycznej walki siły przeciw sile w Rosji. Nie: odbywa się walka na pięści, ale jednocześnie rewolucjonizują się głowy. Warstwy ludowe, zbudzone ze snu wiekowego, ogarnia paląca żądza wiedzy, dążą one do zrozumienia swego postannictwa dziejowego, a tem samem dążą one do rozwiązania najbardziej złożonych zagadnień, muszą wznosić się po

nad drobiazgowością walki codziennej, muszą ogarniać wzrokiem wielkie cele historyczne, do jakich prowadzi ta walka.

I miejmy nadzieję, że te porywy ducha doprowadzą do wielkich czynów, które wywrą wpływ na Europę Zachodnią. Rosja, która poczerpnęła tyle inicjatywy rewolucyjnej z zachodu, może dla niego stać się nowym źródłem energii rewolucyjnej. Wzmagający się ruch rewolucyjny rosyjski stanie się, być może, dzielnym środkiem dla wytrzeźwienia owego ducha starczego filisterstwa i trzeźwej politykomanji, który poczyna szerzyć się w naszych szeregach, podnieść on może płomień żądzy walki i namiętne porywy dla wielkich naszych ideałów.

Rosja już dawno przestała być dla Europy prostą podporą reakcji i absolutyzmu. Sprawa dziś może nawet ma się odwrotnie: Europa Zachodnia staje się podporą reakcji i absolutyzmu w Rosji. Podgnęły tron carski trzeszczy na wszystkie strony i — być może — runąby on już, gdyby zachodnio-europejska burżuazja nie podtrzymała go ciągle swoimi milionami. W roku 1848 car posyłał podporę swej potęgi do Europy, ażeby uśmierzyć powstanie europejskiej burżuazji; teraz ta sama burżuazja posyła do Rosji podporę swojej potęgi, aby carowi dać możność zgnieść wszystkie porywy wolności we własnym jego państwie. Z carem, być może, rosyjscy rewolucjoniści daliby sobie dawno radę, gdyby jednocześnie nie musieli walczyć z sojusznikiem cara — z europejskim kapitałem.

Miejmy nadzieję, że tym razem zdołają uporać się z obu wrogami, i że nowy „święty alians“ zwali się szybciej, niż jego poprzednicy. Lecz jakkolwiekbydź zakończy się obecna walka z Rosją, krew i szczęście męczenników, których będzie niestety aż nadto, nie będą ofiarą daremną. Użyzną one młode pędy przewrotu w całym świecie cywilizowanym, sprawią, że pędy te będą rosły bujniej i szybciej.

W roku 1848 słowianie byli mrozem złowrogim, który zmroził kwiecie wiosny narodów. Być może, teraz sądzono im stać się burzą, która skruszy lody reakcji i, niepohamowana już niczem, będzie zwiastunem wiosny dla narodów. Karol Kautzky.

Takie myśli wzbudziły u teoretyka socjalistycznego objawy spotęgowania ruchu rewolucyjnego w Rosji.

Jakże płytkiem i bezduszkiem wobec tego wydać się musi rozumowanie owej garstki studentów i literatów, którzy starali się i starają wnieść w szeregi proletariatu polskiego rozdwojenie, twierdząc, że socjalizm polski musi wystawić hasło odbudowania Polski, ażeby stworzyć arenę działania dla siebie. Spodziewa się Kautzky po wzmagającym się ruchu rewolucyjnym wśród słowian „wytrzeźwienia ducha starczego filisterstwa i trzeźwej politykomanji“. Niestety! „trzeźwi“ filistrowie poczęli u nas również uprawiać politykomanję, prawić androny o kombinacjach wysokiej polityki, z których — jeżeli Moskale szwab weźmie za łeb, a Anglik z Japończykiem podstawią mu stołka, jeno patrzeć — jak będzie Polska; i tym rozpoltkowanym duszyczkom kontuszowo-drobnomieszkańskim rzeczywiście udawało się przez czas niejaki podszywać się pod hasła socjalizmu polskiego.

Jednakże wichur rewolucyjny, który zerwał się w Rosji, zmiecie tę śniedź z naszych łanów rewolucyjnych. Z dumą możemy powiedzieć, że partja socjalistyczno-rewolucyjna w Polsce zawsze wyznawała w teorji i w praktyce hasło konieczności walki rewolucyjnej przeciw caratowi, prowadzonej ramię o ramię z rewolucjonistami w Rosji.

Dziś, kiedy ruch socjaldemokratyczny w Rosji rozwinał się nadszpiewanie szybko, my, socjaldemokraci w Polsce i na Litwie, nie mamy potrzeby zmieniać ani jotę programu swego i taktyki, obowiązkiem tylko naszym: dotrzymać kroku towarzyszom rosyjskim, wyczerzyć wszystkie siły w walce z caratem. — Gdy przed rokiem towarzysz Kautzky w wydawnictwie majowym naszej partji przesyłał pozdrowienie braterskie socjaldemokracji polskiej, pisał on: „Święto majowe w tym roku ma znaczenie większe, niż dotychczasowe demonstracje: będzie to przegląd armji rewolucyjnej przed walną bitwą“. Bieg wypadków sprawił, że słowa te tembardziej odpowiadają położeniu obecnemu. Więc, Towarzysze! spełnijmy swą powinność!

## Demonstracje tegoroczne w Rosji.

Już od lat kilku raz po raz wybuchają rozruchy studentów w uniwersytetach rosyjskich. Charakterystycznym objawem było przytem, że te wybuchy były spowodowane sprawami specyficznie studenckimi. — Jak we wszystkich krajach o rządzie despotycznym, w Rosji młodzież uniwersytecka była i jest żywiołem rewolucyjnym, lecz rola tego żywiołu uległa kilkakrotnym już zmianom. W pamiętnych latach walki, jaką toczyła z caratem „Narodnaja Wola“, słowa: student i rewolucjonista, były niemal identyczne w pojęciach ogółu; był to błąd, spowodowany przez to, że tak znaczna ilość rewolucjonistów wybitnych pochodziła z kół studenckich; faktycznie ogół studentów nie stanowił przecież bynajmniej zwartego zastępu rewolucyjnego. Po upadku „Narodnoji Woli“ dla kół t. z. „inteligencji rewolucyjnej“ nastąpił okres wahań, niepewności i dezorganizacji, który podzielał niekorzystnie bardzo; podczas gdy idee socjaldemokratyczne szerzyły się względnie szybko wśród robotników, duch rewolucyjny wśród młodzieży uniwersyteckiej zdawał się słabnąć. Lecz warunki polityczne caratu działały z konieczności w ten sposób, że młodzież uniwersytecka musiała niebawem wystąpić w roli czynnej, jako żywioł rewolucyjny: Wyłowiwszy podczas walki z „Narodną Wolą“ najdzielniejsze i najwybitniejsze jednostki z grona tej młodzieży, rząd począł systematycznie „wykorzeniać ducha buntu“: został wszczęty ów system świadomego zaszczepiania korupcji, przekształcania uniwersytetów w instytucje policyjne, w zakłady dla hodowli czynowników. Każdy student, bez względu na to, czy należał, czy nie należał do jakiej organizacji rewolucyjnej, czy był, czy nie był socjalistą, jeżeli tylko nie zamarło w nim do reszty poczucie godności osobistej, musiał czuć cały bezmiar krzywdy, jaka mu się dzieje, sponiewieranie nauki, sponiewieranie każdego uczucia ludzkiego; nienawiść do wszystkiego, co ma związek z zarządem zakładów naukowych, codziennie była podsycana, na widok każdego inspektora, pełniącego rolę szpicla; każde mianowanie profesora, który raczej nadawał się na rakarza, niż na wychowawcę młodzieży, dolewało oliwy do ognia; toczyła się bezustanna głucha

walka. Stąd więc protesty ogromnej większości studentów przeciwko porządkom uniwersyteckim, a na te protesty rząd carski odpowiadał po swojemu: dzikimi gwałtami policyjnymi, rozporządzeniem o oddawaniu studentów buntujących „w soldaty“

Nie zdołano atoli steroryzować młodzieży, i w roku 1901 wybuchają z niebywałą siłą „rozruchy“, protesty przeciw panowaniu knuta. — Wystrzał Karpowicza (27 lutego) zmiótł odpowiedzialnego sprawcę zbrodni przeciw młodzieży, ministra Bogolepowa, wystrzał Łagowskiego (22 marca), skierowany przeciwko przedstawicielowi krwiożerczej reakcji, Pobiedonoscowowi, budzi echo w tysiącach serc. W uniwersytetach wre, 17 marca w Petersburgu na placu odbywa się wielka demonstracja, która kończy się przelewem krwi, skatowaniem setek ludzi, dziką, barbarzyńską napaścią kozactwa na bezbronnych.

I teraz zaszły fakty znamienne: studenci występowali z hasłami niezrozumiałymi dla szerokich warstw, z żądaniami specyficznymi studenckimi, domagali się tylko „praw studenckich“, pomimo to robotnicy spieszą im z pomocą, biorą w Petersburgu, Moskwie i Charkowie udział czynny w ruchu! Zapewne, działo się to pod wpływem organizacji socjaldemokratycznych. Lecz w tem właśnie wypowiada się wyrobienie polityczne robotników, że odrazu stanęli do apelu. Świadczy to o tem, że robotnicy socjaldemokraci w Rosji pojęli charakter tych zajęć: ruch studencki, związany z hasłami czysto studenckimi, staje się ruchem politycznym, ruchem rewolucyjnym, skierowanym bezpośrednio przeciw caratowi, i temu ruchowi spieszą z pomocą robotnicy.

„Bunt“ uśmierzono sztykiem i nahajką. Lecz Mikołajuszka Obmanow, a raczej jego doradcy zmuszeni byli zastanowić się nad tem, co zaszło. Gdyby chodziło o samych studentów, danoby sobie z nimi radę, wypędzonoby ich z uniwersytetu, oddano „w soldaty“, zesłano najwybitniejszych na Sybir; lecz kiedy występują obok studentów tysiące robotników, sprawa przybrała inny obrót, tu już rządy nahaja nie wystarczają. Wymyslono tedy genialną kombinację: Wannowskij, general-stupajka, „szczera dusza żołnierska“, zostaje ministrem oświaty i otrzymuje rozkaz „uspokoić“ studentów; poczyną on od słów łagodnych i obietnic, zapewnia studentów o swej „serdecznej życzliwości i opiece“. Jako rezultat tej głupio-chytrej, z prawdziwie czynowniczo-soldatską „przebiegłością“ podjętej akcji zostają wydane „prawidła tymczasowe“:

Studenti otrzymują prawo organizowania stowarzyszeń, czytelní, herbarciarni, kółek literackich — pod dozorem bezpośrednim policji, gdyż nadzór nad temi stowarzyszeniami mają mieć „inspektorowie“, te właśnie kreatury policyjno-spiclowskiego systematu, które najbardziej są i muszą być znieawidzone studentom. To znaczy: wolno odtąd studentom bawić się w klubiki, wolno urządzać zebrania, lecz każde wolne słowo zostaje zduszone, każde stowarzyszenie i każde zebranie staje się okazją do wyławiania najbardziej wybitnych jednostek.

Czy rzeczywiście Wannowskij i jego współnicy wierzyli, że dopną celu? Czy rzeczywiście sądzili, że tak już łatwo oszukać inteligentną młodzież? Niema doprawdy potrzeby zastanawiać się nad temi tajemnikami umysłowości czynowniczej. Faktem atoli jest: to, co dał studentom Wannowskij, jest maksimum tego, co może dać rząd carski. Rząd ten bowiem nie może dać prawdziwego prawa stowarzyszeń, chociażby tylko jednej

małej grupie ludności. Nie może bowiem rząd, oparty na bezprawiu, na bezgranicznej władzy policyjnej, na całym systemie obezwładniania każdego świadomego społecznego przejawu, dać prawo stowarzyszeń i zebrań, wykraczające z ram policyjnego systemu. Z drugiej zaś strony faktem jest również, że studenci w żaden sposób nie mogli przystać na warunki, jakie podawał im w swojej „serdeczności“ general-stupajka. Oni domagają się praw, przy których mogą się kształcić, rozwijać, wspólnie siłami szukać rozwiązania tysiącznych kwestji palących, a on im proponuje coś w rodzaju klubu oficerskiego! Pozwala utworzyć klubik, gdzie można poczytać gazetkę, wypić herbaty, zagrać w karty, pomówić o plotkach, dziewczkach, no i o „literaturze“, jeżeli kto ma ochotę; a dla przestrzegania, aby ten klub nie przekraczał granic wytkniętych, oddaje go pod dozór policji!

Właściwie należy się Wannowskiemu głęboka wdzięczność ze strony rewolucjonistów: ten „dobrjak“ wyklarował położenie. Dopóki bowiem kat Bogolepów „oddawał w soldaty“, dopóki srożyła się dzika jawna przemoc, ci z pośród studentów, którzy nie są dostatecznie wyrobieni politycznie, mogli niezrozumieć, że cały system prześladowań, jakim ulegają, jest w związku najściślejszym z istotą rządu despotycznego, jest tylko jednym specjalnym przejawem ogólnego systemu. Dopóki zaś tak sądziła większość, tłum, to wbrew usiłowaniu uświadomionej rewolucyjnie mniejszości, walka musiała pozostać w ciasnych ramach „rozruchów o prawa studenckie“. Nasz „dobrjak“ przekonał naocznie masę studencką, że carat dobrowolnie z własnej skóry nie wylezie, że „praw studenckich“, które mogłyby zadowolnić nawet najskromniejsze wymagania, nie może być tam, gdzie cały ustroj polityczny jest oparty na bezprawiu, przekonał namacalnie nawet najmniej wyrobionych politycznie, że nielogiczną dziecinnadą jest stawiać „żądanie praw“ wobec caratu, że żądać wolno tylko jednego — zniweczenia caratu. Za takie wyklarowanie sytuacji, powtarzamy, wdzięczność należy się „szczerzej duszy“, ministrowi-stupajce.

Wobec tego więc nastąpiło, co nastąpić musiało. W pierwszych dniach lutego roku bieżącego w Kijowie, w Petersburgu, w Moskwie, Charkowie, Rydze, Tomsku, studenci uniwersytetów i innych zakładów naukowych rzucili panom ministrom (Witte, jako zwierzchnik zakładów naukowych technicznych, solidaryzuje się, oczywiście, z Wannowskim) pod nogi plugawę „prawa“. W Kijowie uchwalono rezolucję, poczynającą się od słów: „Wyrażamy pogardę ministrowi oświaty, który rzucił studentom hanbiącą jałmużnę“. Lecz na tem nie dosyć; studenci teraz jawnie postawili hasło: „nie praw studenckich, a wolności politycznej!“ Było to wypowiedziane dobitnie w kilku rezolucjach, zapadłych w różnych miastach, i zostało ściśle sformułowane w „manifestie ogólno-rosyjskiego zjazdu studenckiego“, który brzmi:

„Po wszechstronnem rozpatrzeniu położenia obecnego Zjazd dochodzi do wniosków: 1) Ruch studencki jest ruchem politycznym. Zjazd chce powiedzieć przez to, że ruch studencki jest uwarunkowany ustrojem politycznym współczesnej Rosji. Urzeczywistnienie autonomji uniwersytetów sprzeciwiałoby się tendencjom rządu, który tłumii wszelkie dążenie do samodzielności. Dla tego walka o prawa studentów staje się z konieczności walką przeciw rządowi. Sprzeciwianie się takiemu postawieniu kwestji jest nierozumnym i prędzej czy póź-

niej musi być zniweczone falami życia. Ruch studencki będzie trwał dopóty, dopóki reprezentacja narodowa nie wygłosi zasady swobody osobistej, która nie może być urzeczywistnioną przy ustroju monarchicznym". Stąd wyprowadza się dalej wnioski o konieczności tworzenia organizacji rewolucyjnych.

Lecz nie ograniczono się uchwałami. Sam bieg wypadków pchnął młodzież uniwersytecką do jawnego wystąpienia, do jawnego protestu przeciw caratowi. Pierwsi — studenci w Kijowie urządzili demonstrację, wystąpiwszy na ulicę (15 lutego) ze sztandarami czerwonymi, z okrzykami „precz z absolutyzmem!", „precz z Romanowymi!". W Petersburgu studenci, zebrawszy się w teatrze ludowym w dzień święta uniwersyteckiego (21 marca), wołali: „niech żyje wolność!". W Moskwie (22 marca) studenci postanowili urządzić wielką demonstrację uliczną, lecz zostali osaczeni w podwórzu uniwersyteckim i musieli ograniczyć się uchwaleniem antyrządowej, politycznej rezolucji. Te demonstracje były zatem czysto studenckie, ale — i to właśnie jest znamiennem — sami ich inicjatorowie nadali im wyraźnie polityczny charakter: nie praw studenckich domagali się, a zniesienia absolutyzmu. To też w Kijowie wraz ze studentami wystąpili na ulicę robotnicy. Obok hasła wolności, na sztandarach widniały napisy z żądaniem ośmiodziesiętnego dnia roboczego. W petersburskim teatrze ludowym publiczność, składająca się po części z robotników, podtrzymywała studentów demonstrujących. W Moskwie zaś rząd musiał otoczyć dzielnice, zamieszkałe przez robotników, oraz fabryki kordonami wojskowymi, skonsygnować całą siłę zbrojną na ulicach, ażeby uniemożliwić robotnikom udział w demonstracji.

Prócz tych demonstracji odbył się cały szereg innych, w których robotnicy w wielkiej liczbie wzięli udział. Tak w Petersburgu dnia 16 marca wielotysięczny tłum robotniczy demonstrował na Newskim Prospekcie, wywieszano czerwone sztandary, wygłaszano okrzyki rewolucyjne i śpiewano pieśni rewolucyjne; także demonstracje odbyły się w Odessie, w Rostowie, w Połtawie. W ostatnim miesiącu zaszedł fakt nader znamienny i ciekawy: Aresztowanych w czasie demonstracji zamknięto do więzienia, w którym trzymają kryminalistów; ponieważ aresztowanych poczęto szykanować, wybuchł zatarg z władzą więzienną, i jedna z kobiet dostała spazmów. Wtedy 300 kryminalnych przestępców, pracujących w warsztatach, schwyciło młoty, pręty żelazne, topory, wywalili drzwi w korytarzach i wtargnęli do oddziałów, gdzie trzymano politycznych, chcąc ich bronić; aresztowani musieli powstrzymywac i perswadować, że nie strasznego się nie stało, inaczej pozabijano by stróżów więziennych. „Niech tylko palcem was ktoś ruszy — oświadczyli kryminaliści — to my tu kamienia na kamieniu nie zostawimy."

Niemniej znamiennym jest fakt, jaki zaszedł w Odessie: policja wiedziała, że odbędzie się demonstracja (5 marca); wobec tego naczelnik miasta, Szuwałow, zwerbował, ilu tylko było, robotników w porcie, obiecując im robotę dobrze płatną, powsadzał na statki i wywiózł na pełne morze. Ci robotnicy portowi, tak zwani „bosiaki", rekrutują się z żywiołów najrozmaitszych, o organizacji wśród nich nie może być mowy, a przeciw władze ulekły się, że ci ludzie zostaną porwani prądem rewolucyjnym i przyłączą się do demonstracji. Jeszcze kilka lat temu, hrabia Szuwałow zapewne w inny sposób mógłby pokierować



sprawą: wezwałby może „bosiaków“ do uśmierzenia buntu, kazałby im bić demonstrantów, i prawdopodobnie biliby wrogów „cara batjuszki“.

Porywy rewolucyjne wywołały również ożywienie w strejkach, a tu znowu charakterystycznym bardzo jest strejk, jaki wybuchł wśród mechaników w Moskwie. Jak wiadomo, naczelnik żandarmerji w Moskwie, Zubatow, wpadł na całkiem nowy pomysł w walce z rewolucją; urządził mianowicie zebrania robotnicze pod egidą żandarmerji, a mniej lub więcej naiwni profesowie ekonomji politycznej na tych zebraniach pouczali robotników o prawach ich, o zasadach płacy roboczej, o położeniu robotników zagranicą, którzy, utworzywszy związki fachowe, zmusili fabrykantów do wchodzenia z nimi w układy. Robotnicy niektórzy może brali się na lep żandarmski, ale znaleźli się wśród nich także socjaldemokraci, którzy wnet poczęli kuć żelazo, podgrzane przez żandarmów: wciągnęli oni natychmiast nieświadomych dotąd uczestników zebrań do organizacji rewolucyjnej i — ku wielkiemu przerażeniu Zubatowa i jego profesorskich pupilów — wybuchł ogromny strejk, a przytem strejk, przy którym robotnicy domagają się nie tylko podwyższenia płacy, lecz stawiają żądania polityczne: wolności zebrań i stowarzyszeń. Takim sposobem chytrósć żandarniska wyszła na korzyść sprawie rewolucyjnej.

Skonczyły się demonstracje, jak kończyć się muszą, dopóki nie przyjmą rozmiarów olbrzymich, dopóki występują garstki: policja i kozacy siekli knutami i pałkami, tratowali, pastwili się nad garstką bezbronych demonstrantów, odbyły się areszty masowe. Pomimo tego twierdzimy: te demonstracje świadczą, że ruch rewolucyjny w Rosji wstąpił w nową fazę zmienną, w fazę masowych demonstracji ludowych, w fazę jawnego protestu czysto i wyraźnie politycznego. Dwa żywioły rewolucyjne — studenci i robotnicy — wystąpiły do boju przeciw caratowi i wystąpiły nie z powodów pośrednich, nie przypadkowo i żywiołowo, a z całą świadomością.

W podobny sposób wszczynają się wielkie ruchy rewolucyjne na Zachodzie. We Francji Wielka Rewolucja zaczęła się od protestów, od demonstracji masowych, to samo powtórzyło się w roku 1830 i w roku 1848 we Francji, w Niemczech, w Belgji, to samo w czasie ruchu Chartystów w Anglii. I tam również rozpędzano bagnetem i pałką demonstrantów, i tam żoldactwo i policja znęcały się nad tłumem, lecz w miarę tego, jak ruch ogarniał masy, w miarę tego, jak demonstracje były coraz lepiej organizowane, jak brały w nich udział nie tysiące, lecz setki tysięcy, bagnet i kartacz nawet okazały się bezskutecznym środkiem.

Czy więc dziś w Rosji stoimy bezpośrednio przed wybuchem rewolucyjnym? Zapewne, że nie, lecz niewątpliwie przebywamy okres, który może dłużyć się lata, lecz który doprowadzi, doprowadzić musi do rewolucji, rewolucji zwycięskiej.

Dla nas, dla partji socjaldemokratycznej, która stawiała za zadanie walkę z caratem, walkę o wolność, walkę o konstytucję, i która od samego początku zajęła stanowisko, że ta walka musi być prowadzona wspólnie przez cały proletarjat w państwie rosyjskiem, dla nas wobec tej sytuacji nie może być wahań:

Już od lat wielu pierwszy maja był dniem demonstracji politycznej w Polsce i na Litwie

wobec spotęgowanego ruchu rewolucyjnego w Rosji robotnicy Polski i Litwy w dniu pierwszego maja podniosą w demonstracji okrzyk:

**Precz z caratem!**

## Ośmiogodzinny dzień roboczy.

Ustrój kapitalistyczny, w którym żyjemy, jest pełen gorzkiej ironji i wstrząsających sprzeczności. Oto, dąszędzszy do rozumu, nauczywszy się wyzyskać siły przyrody na swoją korzyść, ludzkość stworzyła maszynę i zaprzęгла ją do pracy zamiast siebie: maszyna, naturalnie, miała użyć jej zbyt ciężkiej pracy — z jednej strony, z drugiej zaś — pracę tę zrobić plonniejszą, wydajniejszą, by mogła produktami swemi zabezpieczyć byt większej części ludzkości. Tymczasem dziś, kiedy dotarliśmy do takiego szczebla rozwoju kulturalnego, że cała niemal przyroda z jej niezmierną potęgą tarza się, jak proch, u nóg naszych, gotowa do czynów na każde nasze skinienie, kiedy umiemy budować najsprytniejsze maszyny, i maszyn takich coraz lepszych wytwarza się coraz więcej, prawie więcej, niż potrzeba, aby produktami ich zaspokoić całą ludzkość. — dziś, przy tem wszystkim, miliony ludzi — jak ongi w czasach niedoleństwa naszego kulturalnego, w czasach dzikiego niewolnictwa — harują jeszcze od świtu do nocy, by krwią i potem swym wydobyć ubogi kęs chleba; zaś inne miliony, chcąc również bodać takiej samej pracy, nie mogą jej dostać i bez krzty nikąd pomocy, choć bogactwa naokół jest dużo, choć magazyny i składy wszędzie niemi przepełnione, choć wytwarza go się wciąż dalej, wciąż więcej — nie mając czego wziąć do ust, czem okryć się, wymierają z głodu i chłodu! Okropna, wstrętna sprzeczność, za którą rodzaj ludzki powinien paść ze wstydu!

Istnieje jednak klasa ludzi, która nie tylko nie myśli wstydić się z tego powodu, ale sam ten stan rzeczy nazywa „harmonją” i „urządzeniem boskiem”, które trwać ma wieki. Klasą tą jest burżuazja, która, posiadając wszystkie dzisiejsze bogactwa — ziemię, fabryki, pieniądze, wyzyskuje do szpiku kości proletariuszów, nie posiadających: jest nią rząd, który wyzysk ten podtrzymuje bagnietami, i jest wreszcie kościół, który wyzysk ten wraz z bagnietami uświęca. „Aby jeden z nas mógł próżnować — mordujcie się, masy robotnicze, zamordujcie się choćby na śmierć; aby jeden z nas mógł tuczyć się — gińcie z głodu choćby milionami” — oto hasło, oto modlitwa tej rozbójniczej trójcy! Ona panuje — i trzy czwartej świata żyje dziś dla niej w ostatniej mordędze, w ostatniej nędzy. Rozpity, zidjociały z przesyty mózg sług kapitalizmu nazywa to „harmonją” i „porządkiem bożym”, a zgnite z rozpusty ich serce pragnie tego na wieki.

Ale wieczną jest tylko prawda i sprawiedliwość. A prawdy i sprawiedliwości nikt nie ukryje przed okiem proletariatu. On nie

jest ślepy na sprzeczności obecnego ustroju, bo je wyczuł własnym swym bólem. I on ich nie pragnie na wieki, bo one są jego cierpieniem, jego Izami. Dopiero gdy znikną te lzy niedoli, gdy człowiek przestanie wyzyskiwać i uciskać człowieka, gdy wszyscy będą równi i w pracy, i w życiu, dopiero wtedy nastąpi to, co zdrowy rozum zowie „harmonją“, i co my, socjaliści, nazywamy „porządkiem socjalistycznym“.

Więc precz z obłudą, którą głoszą kapitaliści! Precz z ustrojem obecnym i z jego sprzecznościami, które łamią tyle istot, tyle dusz! Albo ludzkie życie w pracy, albo śmierć, śmierć w walce z niemi!

I proletarjat całego świata wypowiedział straszną, dotąd niebywałą i nieugiętą walkę wszystkim wyzyskiwaczom i ciemieczom świata tego. Wystawiwszy hasło zupełnego wyzwolenia swego z pod ich jarzma, zrozumiał, że wyzwolenie to trzeba będzie zdobywać krok za krokiem, potem i drzwi, i że zacząć je należy właśnie na tem polu, gdzie najwięcej dziś spływa tego potu i krwi,— na polu pracy.

W roku więc 1889 na kongres do Paryża zjechali się przedstawiciele proletarjatu wszystkich krajów i narodowości. Ułożono program pierwszej walki: zdobyć prawodawstwo ochronne dla robotników, by umożliwić dalszą walkę, by użyć im pracę, polepszyć im byt, wrócić im zdrowie, oszczędzać ich żony i małoletnie dzieci. A na czele tego programu wypisano to najważniejsze, to najniezbędniejsze, od czego zacząć należy pierwszy szturm: hasło ośmiogodzinnego dnia roboczego. Hasło to uznano za tak doniosłe, że jednocześnie postanowiono: jednego i tego samego dnia co roku — 1 maja robotnicy całego świata mają porzucić pracę, dzień ten uroczysto świętować i ogłosić jawnie i solidarnie 8-godzinny dzień roboczy, jako pierwsze ze swoich żądań słusznych, od których nie odstąpią, póki nie zwyciężą.

I rzeczywiście, 8-godzinny dzień roboczy to kamień węgielny reformy społecznej. Idea jego wyrosła na gruncie wyżej wskazanych sprzeczności, tkwiących w kapitalizmie, na gruncie antagonizmu interesów i idei burżuazji i proletarjatu. Poród jej wywołała konieczność ekonomiczna, rozwój gospodarki kapitalistycznej, a wychodowała ją dusza robotnicza, żadna swobody. Triumf jej otworzy podwoje tej swobodzie, a jest on pewny, bo zgodny z nakazami prawdziwej moralności i higieny, humanitarności i rozumu, — niezłomny, jak niezłomnym jest rozwój i postęp życia ludzkiego.

Słusznie powiedział jeden uczony, że kwestja długości dnia roboczego jest kwestją stopnia cywilizacji, na jakim znajduje się ludzkość. Bo czem wyższą jest cywilizacja, tem więcej człowiek posiada wiedzy, tem lepiej potrafi ujarzmić i wyzyskać siły przyrody wcielając je w maszyny, które zań pracują. — tem krotszą i lżejszą staje się jego własna praca. Na początku zwierze, potem wiatr i woda, potem para, wreszcie elektryczność. — oto kolejne siły produkcyjne, któremi w swym rozwoju cywilizacyjnym posługiwał się człowiek. Począwszy od prostej, grubej palki i niezgrabnego, tępego topora kamiennego do nowożytnej kapitalistycznej maszyny, n. p., szpilek, przy której pomocy robotnik jest w stanie wytwarzać półtora miliona szpilek dziennie, — oto historia jego środków technicznych.

Dzisiaj już ludzkość doszła do takiego panowania nad przyrodą, że ilość rozporządzanej przez nią siły samej pary tylko zastępuje przeszło miliard robotników, podczas gdy liczba dorosłych ludzi-

robotników — na całej kuli ziemskiej nie wynosi więcej nad 400—500 milionów. A każdy dzień przynosi nowe zdobycze na polu fizyki, mechaniki, techniki.

Gdyby dziś do wszystkich środków produkcji świata kulturalnego zastosować gospodarke racjonalną, sprawiedliwą, zgodną z tem, ku czemu sam przez się zmierza rozwój ekonomiczny, t. j. z zasadami socjalizmu: bez dzisiejszej sprzeczności między społecznym produkowaniem (wspólna praca tysięcy robotników na jednym miejscu), a indywidualnym zagrabianiem owocu tej społecznej pracy (wytwór tysięcy robotników zabiera na własność jeden kapitalista); bez chaosu rozszalałej konkurencji na rynku tak pracy, jak wszelkich innych towarów; — gdzie, naodwrot, wspólna praca na wspólnej ziemi przy wspólnych maszynach byłaby wspólnym dobytkiem wszystkich pracowników, a dobytku tego wytwarzaloby się nie na oślep, lecz tyle, wiele potrzeba dla dobrobytu całego społeczeństwa pracowników, które przeto nie zna różnicy między bogatym a biednym, między sytym a głodnym: — gdyby taką zaprowadzić gospodarke, to dzisiejszych środków produkcji starczyłoby aż nadto.

Więc niema tak gwałtownej potrzeby, niema najmniejszej potrzeby, aby robotnik harował dziś bez końca, jak bydłę lub jak maszyną.

Pewien ekonomista wyliczył, że gdybyśmy nie mieli próżniaków — kapitalistów, ani kręcących się bez możności znalezienia pracy robotników, gdyby w społeczeństwie pracowali wszyscy zdolni do pracy członkowie jego, to przy dzisiejszym stanie naszej techniki dostatecznie byłoby dla zaspokojenia potrzeb wszystkich tylko około 3 godzin pracy dziennie!

A kapitaliści zmuszają nas pracować godzin 12, 13, 14, 15 i jeszcze więcej!

Łatwo nam będzie teraz zrozumieć, dlaczego kongres socjalistyczny r. 1889 postanowił użyć wszelkich możliwych środków, aby robotnicy wywalczyli sobie 8-godzinny dzień roboczy, t. j. taki dzień roboczy, który obecnie w ramach kapitalizmu uważać należy za normalny tak dla wymogów produkcji, jak i dla potrzeb robotnika.

Ale jeszcze łatwiej nam będzie zrozumieć powyższe postanowienie, gdy szczegółowo rozpatrzmy tę normalność, tę wartość 8-godzinnego dnia roboczego. Cóż więc on daje robotnikowi?

„Przyroda przeznaczyła rozkosze swe dla wynagrodzenia pracy, nie dla zabawy próżniaków. Praca, rozrywka i spoczynek, każde w małej mierze, w równych częściach i na zmianę — podług nakazów przyrody — stwarzają cuda“, — mówi poeta. Więc 8 godzin pracy, 8 godzin snu, 8 godzin kształcenia się, załatwiania swych spraw robotniczych, szlachetnych rozrywek — to cuda przyniesie klasie pracującej.

Przedewszystkiem 8-godzinny dzień roboczy wpłynie na zdrowotność. Kogres uczonych-hygienistów w r. 1894 w Budapeszcie wyraźnie orzekł, iż z punktu widzenia medycyny i higieny praca człowieka nie powinna przewyższać 8 godzin dziennie. Przy 8-godzinnej pracy robotnicy mniej wycieńczają swój organizm, stają się zdrowsi i rzadziej chorują. Najwymowniej dowodzą tego cyfry statystyczne. W fabryce piór Heintze i Blankerz w Berlinie, gdy praco-

wano 9 godzin dziennie, na każdego robotnika wypadało przeciętnie po 5, 4 dni choroby do roku, od czasu zaprowadzenia zaś w r. 1892 8-godzinnego dnia roboczego, na jednego robotnika wypada dni takich na rok tylko 3, 5. A oto przykład jeszcze wymowniejszy. W hamburskiej fabryce stolarskiej Freese'go w r. 1888 przy 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> do 11 godz. pracy dziennej jeden robotnik chorował 7, 5 dni w roku, przy 9-godzinnej w r. 1890 — 6, 6 dni i wreszcie przy 8-godzinnej w r. 1892 tylko 4, 5 dni. Kurz, gazy i wyliewy trujące, wilgoć i nieznosne gorąco, ciągła zmiana temperatury i szkodliwe trzymanie ciała — oto warunki, w których nieustannie żyje robotnik, warunki, które rychło zagnieżdżają w nim wszelakie choroby. Wyblakłe oczy, blada twarz, zapadłe piersi, wynędzniały, złamany organizm, — w końcu grób przedwczesny — oto skutki zbyt długiej pracy.

Nietylko więc zdrowie wróci robotnikowi 8-godziny dzień roboczy, on wróci mu i życie: im mniej się człowiek wyniszcza fizycznie, tem dłużej żyje. Angielscy robotnicy maszyn n. p., dzięki skróceniu pracy dziennej o 1 tylko godzinę, żyją przeciętnie o całe 10 lat dłużej, niż przedtem! To samo znowu w kopalniach angielskich: w ostatnich 30 latach śmiertelność spadła ogromnie w tych okęgach, gdzie górnicy pracują tylko 8 godzin dziennie; tam z 8, gdzie praca trwa dłużej, tam śmiertelność jest proporcjonalnie większą.

Krótsza praca wróci robotnikowi i życie i z tego względu, że pociągnie za sobą zmniejszenie ilości nieszczęśliwych wypadków. Życie robotnika wisi zawsze na włosku: udając się do fabryki o wschodzie słońca, nie jest on nigdy pewien, czy po zachodzie tegoż słońca wróci z niej cały do domu. Pracując ciężko prawie bez wytchnienia całutki dzień, staje się z każdą godziną coraz bardziej znużonym i roztargnionym, coraz mniej bacznym na ruch maszyny, mniej pilnym w zastosowywaniu się do niej: wtedy każdy dalszy moment może przynieść nieszczęście — maszyna porwie, pogniecie, kości połamie, na śmierć udusi... Przy 8-godzinnym dniu roboczym robotnik będzie mógł wypoczywać po pracy całe 16 godzin, więc stanie do niej ponownie zawsze z świeżymi siłami; a pracując normalnie, nie nadmiernie, będzie sam również zawsze normalnym przy pracy, bardziej uważnym, bardziej przytomnym — wtedy i mniej będzie wypadków nieszczęśliwych. O prawdzie tej świadczą n. p. następujące dane, zebrane w pewnej prowincji niemieckiej: przy 14-godz. pracy dziennej wypadkom ulegało 17% wszystkich robotników; przy 12-godz. — blisko 8%; przy 10-godz. — około 5%; przy 9-godz. — tylko 1%. Jasno więc, jak na dłoni, że 8-godz. dzień roboczy jeszcze lepiej uchroni pracownika od nieszczęścia.

Uchroni go przytem także lepiej i od głodu, — bo czem krótszą jest praca, tem w większym jest zarobek. Dobrze wypoczęty robotnik, nie przemęczony pracą, robi intensywniej, wytwarza więcej towarów i lepiej, więc więcej zarabia. Angielski robotnik wiejski robi w ciągu dnia tyle, co 2 rosyjskich, choć ci pracują po godz. 16 dziennie, a on tylko 10. Za to też płaca jego jest o wiele większą od ich płacy.

Tkacze angielscy z Lancashiru zarabiali w 1844 r. przy 12-godz. dniu roboczym nawet nie całe 280 rubli rocznie, dziś zaś, pracując o 2 godz. mniej na dzień i tylko 277 dni na rok, zarabiają przeszło 560 rub.

W drobnym żelaznym przemyśle w Anglii niezorganizowani robotnicy z Birmingham i Sheffield za często 16-godz. pracę dzienną zarabiają zaledwie 7 lub 7 z połową rub. na tydzień, podczas gdy

zorganizowani, zdobywszy sobie solidarnością i strejkami 9-godz. dzień roboczy, zarabiają tygodniowo rub. 19 do 24.

A oto stosunek tygodniowej płacy i pracy angielskiej do rosyjskiej (przed unormowaniem dnia roboczego):

Państwo rosyjskie

Anglja

W przedsiębiorstwach:

Czas roboczy 73 do 81 godz.	56 1/2 godz.
Zarobek mężczyzn 13 rub.	41 rub.
„ kobiet 12 „	25 „ 30 kop.

W farbiarniach:

Czas roboczy 64 do 82 godz.	55 do 60 godz.
Zarobek mężczyzn 13 rub. 88 kop.	34 rub.
„ kobiet 6 „ 50 „	18 „

W fabrykach sukna i obuwia:

Czas roboczy 64 do 82 godz.	55 do 60 godz.
Zarobek mężczyzn 13 rub. 88 kop.	33 rub. 92 kop.
„ kobiet 6 „ 51 „	18 „ 8 „

W fabrykach maszyn:

Czas roboczy 72 do 81 godz.	54 do 60 godz.
Zarobek 23 rub. 34 kop.	44 rub. 50 kop.

Cyfry powyższe mówią same za siebie.

To samo daje się zauważyć i w innych krajach.

W Niemczech robotnicy w przemyśle drzewnym, pracując:

Godziny tygodniowo	mieli zarobku
66	7 rub.
60	9 „
52	przeszło 11 „

Stolarze za 78 godz. pracy tygodniowo otrzymywali 7 rub., za 56 godz. zaś — 10 rub.

W Szwajcarii w przemyśle przedsiębiorczym robotnicy przy 14 do 15 godz. pracy dziennej zarabiali dziennie 45 do 60 kop., dziś przy 11 godz. mają 1 rub. 20 kop.

W New-Jorku w Ameryce zorganizowani robotnicy zarabiali dziennie

za 10 godz. pracy dziennej	za 9 godz.
Cieśle 5 rub. 50 kop.	6 rub. 50 kop.
Malarze 6 „	7 „
Kowale 5 „	6 „ itd.

We Francji, podług zebranej w wielu gąłęziach produkcji statystyki, robotnicy zarabiali rocznie:

Przy 16 godz. dniu rob. nie całe	90 rub.
„ 12 „ „	270 „
„ 11 „ „	480 „

W Australji dzięki 8-godz. dniu roboczemu zarobki wzrosły o tyle, że n. p. szewc lub górnik zarabiają po 30 blisko rub. na tydzień, a mularze jeszcze więcej.

Przy krótszym dniu roboczym płaca dlatego także jest wyższą, że wtedy kapitaliści muszą trzymać więcej robotników, jeżeli nie chcą lub nie mogą zaprowadzić ulepszonych, ale zato drogiej maszyn. Więc robotnik staje się bardziej poszukiwanym i cennym; siła robocza bowiem jest takim samym towarem, jak inny: gdy popyt na nią jest większy, to i drożej kosztuje. To raz. A powtóre, gdy większa część robotników dostaje zajęcia, to zmniejsza się ilość bezrobotnych, którzy, parci głodem, stale konkurują nawzajem i z robotnikami już zatrudnionymi, idą pracować za bezcen i przez to trzymają ciągle płacę roboczą na niskim, coraz niższym poziomie. Gdy więc takich konkurentów będzie mniej, gdy część ich pójdzie do fabryk, do warsztatów, to i płaca wszystkich pójdzie w górę.

Ale oprócz tego, co za kolosalne, niewypowiedziane dobrodziejstwo wyrządzi 8-godz. dzień roboczy już tem samem, że da zatrudnienie i chleb tysiącom bezrobotnych, tysiącom stroskanych, zrozpaczonych matek, tysiącom wygłodniałych, niewinnych dzieci. Naturalnie, nie uleczy to jeszcze naszego raka społecznego — bezrobocia, które istnieć musi tak długo, póki istnieć będą kryzysy ekonomiczne, powtarzające się z żelazną koniecznością co kilka lat i dziesiątkujące masę robotniczą, t. j. tak długo, póki istnieć będzie ustroj kapitalistyczny. Idźcie do Anglii, do tej najbogatszej, najbardziej ucywilizowanej krainy świata i przekonajcie się, jak rok rocznie 3 miliony istot ludzkich, tych istot, które znajem swym, swoją krwawą pracą stworzyli to bogactwo i tę cywilizację, — istot robotniczych — zobaczcie, jak mrą już to powolną, już to masową epidemiczną śmiercią, bez dachu nad głową, bez kawałka chleba, i zato tylko, że za dużo wybudowali domów i pałaców, że za dużo wytworzyli wszelakich towarów! Albo zwróćcie swój wzrok nieco bliżej — na Rosję, spytajcie<sup>!!!</sup> ministrów carskich i kapitalistów, dlaczego nie nakarmią tych mas robotniczych, które z ich winy, za ich spekulacje, utraciwszy pracę, giną teraz z beznadziejnej nędzy. Zresztą, po co szukać w dali? Spójrzycie naokoło siebie: śmierć chodzi po ulicach Warszawy, Łodzi, — kryzysy przemysłowe i krachy handlowe wyгнаły robotników z fabryk, zburzyły setki rodzin, wyrzuciły na bruk. Choć więc sam 8 godz. dzień roboczy smutnych objawów tych jeszcze nie wykorzeni, ale przecież da ulgę wielką tej nieszczęśliwej braci Waszej.

Tak, proletarjusze! Gdzie Was nie ruszyć, wszędzie Was boli, wszędzie cierpienia, cierpienia bez końca! Za dużo pracujecie, za mało zarabiacie, za często chorujecie, za wcześniej umieracie, zawsze głodujecie i — zawsze cierpicie...

A więc: walka do ostatka takiemu życiu! By powstać i znieść do szczętu ten piekielny świat, tę wieczną katorgę, znieść to piekło kapitalistyczne i stworzyć nowy świat robotniczy, w którym sami będziecie i panami i bogami, praca Wasza świętością i rozkoszą, życie Wasze rajem...

Ale aby raj ten stworzyć, aby walkę wygrać, trzeba mieć potęgę, trzeba umieć walczyć. Trzeba poznać, zbadać i wszystkim wskazać wroga, podwoić swe siły i stanąć do boju, jak jeden mąż, stanowczo, nieugięcie, jak skała, i — bez pardonu, bez odwrotu.

Kiedyż jednak poznacie i innych uświadomicie, skoro praca bez końca wszystkim czas Wam pochłania? Kiedyż towarzyszków do

boju zawołacie, kiedy sprawy i potrzeby swe omówicie, bój ten obrnyście, skoro zysk i wyzysk kapitalisty zagrabia Wam cały Wasz żywot? Mniej pracy więc, mniej pracy — oto zbawienie! 8-godz. dzień roboczy — oto Wasz ratunek! I 8 godz. snu, i 8 godz. wolności! Przybędzie Wam siła i zdrowia; — chcąc zwyciężyć w ciężkiej walce, trzeba mieć moc! Chwile wolne od pracy zużyjecie na szlachetne rozrywki, które ukształcą Wasze uczucia moralne; moralność jest podstawą zgody, uszanowania, harmonii wśród ludzi. Zużyjecie chwile te na kształcenie swego umysłu: wiedza odkryje Wam tajemnice bytu, życia przyrody i społeczeństw ludzkich; wniesie światło zbawienne w Wasze ociemniałe dusze, przy którym łatwo rozpoznać będziecie w stanie istoty teraźniejszości kapitalistycznej oraz odgadnąć przyszłość socjalistyczną. Zużyjecie wreszcie chwile te na organizowanie towarzyszków pracy i niedoli do walki klasowej, na zebrańia, w których rozważać będziecie swe potrzeby proletariackie, formułować swe żądania i cele, omawiać sposoby i drogi do ich osiągnięcia.

Wzrośnie świadomość Wasza, jako klasy, której interesy i pragnienia są w zasadniczym antagonizmie z interesami i pragnieniami burżuazji: zrodzi się w Was i spotęguje poczucie, że jesteście potęgą społeczną, która idzie zbawić świat pomimo cierni, jakie Wam rzucają pod stopy jego wstecznicy, że jesteście jedyni dziś, którzy go zbawią, zbawie muszą z taką koniecznością, z jaką postępuje rozwój historyczny.

I wtedy poznacie, że nie jesteście sami. Przekonacie się, że w innych krajach, u innych narodów za Wami stoją miliony, u których kipi już walka o Wasze ideały, którzy dużo już krwi za nią przeleli, ale też już wiele zaznali zwycięstwa.

I 8-godzinny dzień roboczy jest już u wielu z nich zwycięstwem. Zdobyli go jednością, solidarnością i walką, a wraz z nim ową ulgę i owe dobrodziejstwa. Zbytecznym byłoby wyliczać owe dziesiątki tysięcy strajków o krótszy dzień roboczy, które zaczęły powstawać u robotników całej kuli ziemskiej zaraz po wyżej wzmiankowanym kongresie paryskim r. 1889, kiedy po raz pierwszy rzucono to wzniosłe hasło. To też wszystkie niemal zwycięze na tem polu wypadają właśnie na lata dziewięćdziesiąte. I z radością, i dumą powiedzieć możemy, że to, co 10—12 lat temu było jeszcze dla proletariatu marzeniem, dla kapitalistów strachem niebezpieczeństwa, dla wielu — poprostu utopją. — dziś stało się i staje rzeczywistością, która nie tylko nikomu nie szkodzi, lecz naodwrot, jak wykazało doświadczenie, przynosi korzyść całemu społeczeństwu. Nawet najwięksi instynktownie wrogowie krótszej pracy, kapitaliści, i ci z nią pozostają jednak przy zysku, albowiem przy niej robotnik staje się zdolniejszym fizycznie i umysłowo do wytwarzania i produkuje zatem intensywniej, lepiej i więcej. Naogół zaś krótsza praca zmusza do zaprowadzenia lepszych maszyn, wpływa na postęp techniki, przyspiesza życie ekonomiczne, rozwój kapitalizmu do końca, a wraz z nim i wyzwolenie tych, co od niego dziś cierpią.

Obecnie 8-godzinny dzień roboczy jest już rzeczywistością dla całych już to mniejszych, już to większych zastępów robotniczych we wszystkich niemal kulturalnych krajach Europy, Ameryki i Australji, gdzie tylko proletariąt posiada jakie takie prawa polityczno-ekonomiczne: albo wziął go sobie sam za pomocą strajków, albo wymusił go na rządach drogą prawodawczą — swoją groźbą i pod swoim naciskiem. W jednej Anglii n.p., krainie wolnych obywateli,



ma go już przeszło pół miliona robotników. W głównych przemysłowych centrach Australji, gdzie swoboda i ogólna skłonność do reform społecznych jest jeszcze większa, korzysta z niego więcej niż  $\frac{3}{4}$  całej ludności robotniczej. Tam dzień, w którym go ostatecznie wywalczono, ogłoszono oficjalnie za święto. W wielką uroczystość tę — pisze świadek naoczny — procesje robotnicze maszerują po głównych ulicach miasta, poczynawszy od Hali Robotniczej, tego parlamentu pracy, aż do ogrodów Związku Pomocy, tego cudownego miejsca rozrywek dla pracy. Na przodzie powiewa stary, podarty, lecz wysoce czczony sztandar z r. 1856 z napisem: „8 godzin pracy, 8 godzin snu, 8 godzin wolnych dla rozrywek fizycznych i moralnych, życia towarzyskiego i rozwoju umysłowego!“ Hymny marsyljanki robotniczej przygrywiają tej uroczystości. Spiewy, tańce i radość ogólna ją zakończają.

Robotnicy polscy! jeśli zechcecie, radość taka może być i Waszym udziałem. Choć jeszcze jęczycie pod knutem samowładnym, w okropnej niewoli ekonomicznej, politycznej i duchowej, ale wola Wasza rozkuje te kajdany. Poprowadźmy dalej rozpoczętą walkę, a przed potęgą zjednoczonego proletariatu prysną, prysnąć muszą rządy, kościoły i wyzysk kapitalistów. „Nasz sztandar płynie po nad trony“!... O głębokiej tej prawdzie mieliśmy już sposobność przekonać się: energiczny protest 40-tysięcznej armji robotniczej w Petersburgu w r. 1896 zmusił przecież cara do ustępstw, — uląkł się tyran i dał krótszy dzień roboczy. Cześć tej braci rewolucyjnej! I słyhać odgłosy: — ona nie śpi, ona dalej rwie się do boju!...

Pójdźmyż i my za nią o wspólne ideały!

Pójdźmy dalej naprzód o 8-godzinny dzień roboczy i konstytucje!

Pójdźmy do końca o socjalizm!

— A d a m.

---

## Z KRAJU PRZED MAJEM.

---

*Warszawa, w marcu 1902.*

Roboty socjalistycznej mamy huk, do partji garnie się ludzi moc, nadziei mamy milion — to jedyny jasny promień w naszym życiu społecznem. Pozatem reakcja i jeszcze raz reakcja na wszystkich polach, w związku z niebywałym szowinizmem narodowym. Do tego dodajcie stagnację w handlu i przemyśle, która dziesiątki tysięcy robotników pozbawia pracy i chleba. Stąd dawno już niewidziana u nas taka nędza robotnicza. Fabrykanci zwalają ciężar stagnacji na robotników, skracają dzień roboczy, obcinają płacę, wyrzucają na ulicę. Sobie nic nie obcinają z kapitału, nie wyrzucają maszyn, zachowują fabryki, nie wyprowadzają się z pałaców, nie wyrzucają lokajów, nie odbierają powozów i utrzymania swym kokotom. Psy pańskie i pieski salonowe również nie czują ciężaru stagnacji. Za niepowodzenia fabrykantów płacić muszą robotnicy.

Wobec tej nędzy towarzysze z niepokojem pytają: jak będzie wyglądała nasza manifestacja majowa? Mojem zdaniem — 1-szy

maja będzie dniem naszego zwycięstwa. Trzeba liczyć na świadomość robotników naszych i na wpływ naszej partji, który z dniem każdym wzrasta, pomimo tylu aresztów. Prawda, kapitalizm, który sprowadził tyle nędzy, może swoim brutalnym egoizmem klasowym, swoim urąganiem się z nędzy naszej pchnąć głodne masy robotnicze do rozruchów. Carscy siepacze również będą się o to troszczyli, abyśmy zamiast manifestacji politycznej świadomych tłumów mieli rozruchy uliczne nieświadomych i rozpaczonych głodnych żołądków. Tembardziej musimy się starać, aby nasz pierwszy maja był dniem naszej manifestacji, aby w dniu tym klasa robotnicza okazała jaknajwięcej świadomości politycznej. Rozbijanie maszyn, tłuczenie okien i t. d. — będą rozruchami kapitalistyczno-carskiego porządku. Natomiast wznoszenie okrzyków na rzecz konstytucji i wolności politycznej, 8-godzinnego dnia roboczego i socjaldemokracji będzie naszą manifestacją, będzie manifestacją robotników świadomych, socjaldemokratów.

I jeszcze jedno każe nam ufać — wieści o postępach ruchu rewolucyjnego w Rosji. Żebyście wiedzieli, z jaką radością przyjmowana jest tutaj nawet w najbardziej obojętnych sferach robotniczych każda wiadomość o manifestacjach robotników rosyjskich, ile to dodaje otuchy, tak to pokrzepia wiarę robotników naszych w nieprzewycięzoną siłę ruchu socjalistycznego! Każda taka wiadomość lotem błyskawicy oblatuje koła robotnicze, elektryzuje, agituje . . . To nam pomoże zrobić naszą manifestację majową. Czy można przypuścić nawet, aby nasi robotnicy pozostali obojętnymi widzami walki, którą robotnicy rosyjscy wypowiedzieli carskiemu ustrojowi politycznemu?! Nasi patrjoci, którzy się spodziewali, że w razie dalszego postępu ruchu rewolucyjnego w Rosji przeciw rządowi, nasza klasa robotnicza pokaże „tyły“ rewolucjonistom rosyjskim i zamiast walki z caratem rozpocznie „powstanie“, doczekają się jeszcze cudów: ujrzą własnymi oczami „tyły“ robotników polskich. Ujrzą powstanie, ale skierowane przeciw rządowi absolutnemu.

A teraz — smutne i nad wyraz przykre objawy. Może to nie bardzo pasować będzie do numeru majowego, ale wspominałem na wstępie o reakcji w związku z szowinizmem narodowym, więc dłużny jestem choć parę słów wyjaśnienia. Reakcja w naszym społeczeństwie burżuazyjnym i tak się wzmagała, a teraz spotęgował ją wybuch „patriotyczny“ z powodu Wrześni i hakatyizmu pruskiego: Może się to wydać dziwnem, sprzecznem, a jednak tak jest w istocie. Najlepiej, zresztą, świadczy o tem radość wstecznych i polakożerczych organów carskich, które skwapliwie notują wybuchy nienawiści polskiej do narodu niemieckiego i chwają nasz „patriotyzm słowiański“. „Warszawskij Dniownik“ nigdy jeszcze nie był tak zadowolony z naszej „opinji publicznej“ i byłby już zupełnie nie posiadał się z radości, gdyby jeszcze polska klasa robotnicza dała się tak podburzyć na Niemców, jak nasza burżuazja i obywatelstwo ziemiańskie. Bismarkowska, carska i każda wogóle polityka absolutystyczna, cesarystyczna, reakcyjna, polegająca na wzniecaniu nienawiści szowinistycznej, podjudzaniu jednego narodu przeciw drugiemu — święci teraz triumfy w całej prasie naszej, z bardzo, bardzo nielicznymi wyjątkami. Istna orgja polsko-rosyjskiego patriotyzmu opanowała filistrów naszych i pędzi, jak woda pod młyn carskiego rządu. Rozumie się, nikt nie myśli o wyrażeniu sympatji bratniej nam partji robotników niemieckich, która nas lepiej broni przeciw hakatyzmowi rządu pru-

skiego, niż wszystkie polskie klasy panujące. Przeciwnie, nawet szczerze sympatje dla praw narodowości naszej, tylekroć okazywane przez socjalistów niemieckich, podawane są w prasie naszej w wątpliwość. Rozumie się, burżuazja nasza i jej patrijotyczna prasa nie nawołuje robotników polskich w Prusach do łączenia się z robotnikami pruskimi przeciw rządowi hakatystycznemu. To byłoby trochę niebezpieczne dla naszego „patrijotyzmu“. Ale — huzia na cały naród niemiecki — to patrijotyzm polski, no — i patrijotyzm carsko-rosyjski. Ale wsteczne rogi tego „patrijotyzmu“ wylażą szczególnie na wierzch, gdy się słyszy i czyta w prasie burżuazyjnej, jak mamy walczyć z narodem niemieckim (i zapomnieć, rozumie się, o walce z burżuazją polską i rządem carskim). Radzą nam zerwać wszelkie stosunki handlowe z Niemcami i całym światem, kupować tylko towary „naszych“ fabrykantów i zamknąć się na siedm zamków w wielkiej, wstecznej, carskiej Rosji, która nam daje takie wysokie cła „protekcyjne“, tyle wielkich kolonji azjatyckich, tyle wspaniałych obstalunków rządowych, a jakie wysokie ceny płaci! aż hakatystycznym fabrykantom pruskim ślinka z pysków cieknie i radzi przenoszą swe kapitały do Rosji i do Królestwa, tyle opieki carskiej i kredytu! Towarzystwo Różo, czy przewidzieliście taki wspaniały triumf kapitalistycznego „wcielenia organicznego“, które pewnym niedorostkom politycznym wydawało się tylko waszym wymysłem?!)

Że ten „patrijotyzm“ jest dobrym interesem dla naszych kapitalistów, to widać zaraz z pierwszego rzutu oka. Że jest wyrazem wstecznej polityki ekonomicznej rządu carskiego, starającego się oderwać całe państwo od świata kultury zachodniej i zamknąć pod knutem swoim, to również jasne. A jak daleko sięga wstecznośćwo gospodarcze naszej burżuazji, widać najlepiej ze słów, któremi patrijotyczna „Gazeta Polska“, stojąca na czele hasła bojkotu obcych towarów, dowodzi potrzeby zerwania stosunków handlowych z Niemcami: „Jakże mają być wyparte stąd wyroby niemieckie, jeśli ja i pan i wszyscy będą je kupowali? Jakże mogłaby się rozwinąć produkcja krajowa, jeśli my wszyscy, kupując wyroby niemieckie, będziemy zostawiali wyrob krajowy u fabrykantów na składzie?“

No, i macie całą filozofję wstecznościwo burżuazyjnego! Więc nie fabrykanci mają konkurencją swoją, niskimi cenami, dobrym gatunkiem wyrugować towary niemieckie; więc nie fabrykanci mają zachęcać nas do kupowania towarów krajowych! Nie, my — całe społeczeństwo, kupujmy tylko od swoich fabrykantów, wykupmy całe ich składy towarów, choćbyśmy mieli płacić wyższe ceny, niż niemi! To się nazywa u nas teraz popieraniem „krajowego“ przemysłu. Myśleliście, że tabakiera dla nosa? Toście nie patrjoci, bo właśnie nos jest dla tabakiery, nie przemysł dla społeczeństwa, lecz całe społeczeństwo istnieje dla polsko-żydowsko-niemieckich fabrykantów! Więc pomimo wysokich celi, dzięki którym przepłacamy każdy towar „krajowy“, dzięki którym robotnik za każde liche ubra-

1) Autor ma na myśli hecę socjalpatrijotyczną, urządzoną z powodu wyrażenia „wcielenie organiczne“, zawarte w sprawozdaniu „Sprawy Robotnicze“ na międzynarodowy Kongres socjalistyczny w Zurychu 1893 r. Wyrażenie to oznaczało tendencję kapitalizmu polskiego, który spłótł się węzłami wymiany i podziału pracy z kapitalizmem rosyjskim i stanowi z nim jedną organiczną całość, jeden kapitalizm polsko-rosyjski. Socjalpatrijoci dowodzili wtedy przeciwnie (dziś już zaniechali tej dziecinnady, będącej wynikiem ich obskurpantyzmu), że kapitalizm polski ma tendencję oderwania się od kapitalizmu rosyjskiego, wyprowadzenia się, że tak powiem, z państwa rosyjskiego.

nie, biedny chłop za każdy lemiesz do pługa, za każdy kawałek żelaza musi płacić haracz carowi i fabrykantowi, — więc, pomimo opieki rządu carskiego, fabrykanci nasi wołają ustami idjotyczno-patrjotycznej i znikczemiałej prasy polskiej do całego społeczeństwa: opróżnijcie no wasze kieszenie do reszty, dawajcie tu wasze pieniądze, bo my, fabrykanci i kupcy towarów krajowych, musimy się zbogacić z powodu... hakatyżmu pruskiego. Taki patrjotyzm wyhodował u nas rząd carski i może teraz śmiać się nietylko w kufak, ale na całe gardło.

Widzę, że list mój zaczyna być długi. Ale chcieliście sami obszernego listu, żądaliście, abym w korespondencji swojej wykazywał robotnikom wszystkie objawy burżuazyjnego wstecznictwa, wszystkie podłości naszych „patrjotycznych“ obywateli à la Jeziorański ze „Słowa“, przedstawiciel naszych „obywatelskich“ ziemian, wypisujący w „Warszawskim Dniwniku“ patrjotyczne żale naszych agrarjuszów, nie wstydząc się kłaść pod te artykuły całego swego nazwiska. Ale ja tego wcale nie uważam za wstyd. Chwałę mu, że ma przynajmniej większą odwagę przekonań, aniżeli moskałofilski ksiądz Stojalowski z Galicji, który w „Warszawskim Dniwniku“ wstydził się podpisywać swoje korespondencje. Czem, zresztą, „Warsz. Dn.“ jest gorszy od „Kraju“ petersburskiego, w którym T. T. Jez, sam papież patrjotyzmu polskiego, nie wstydził się drukować swych utworów? A czem „Kraj“ jest gorszy od całej prawie prasy warszawskiej? Chyba tem, że ma odwagę wypowiadać otwarcie to, co reszta prasy polskiej wypowiada tylko między wierszami. Ale zato chwale i „Kraj“, bo wołę otwartą i szczerą politykę wstecznictwa i zwyrodnienia burżuazyjnego, aniżeli tę płasko-gadzinową, co pełza nieśmiało między wierszami naszych kurjerów i gazet.

Ale nie myślćie, że nasze wsteczństwo pełza tylko między wierszami lub ukrywa się, jak nikczemny robak, w rumianym kwiecie patrjotycznych frazesów. Gdy podłość przekracza wszelkie granice i przybiera kształty, które mogłyby przerazić nawet kretyna i filistra, wtedy woli się ukryć bezpiecznie za kulisami społeczeństwa, aby się nikt o niej nie dowiedział.

Ale chociaż pisma konserwatywne à la „Słowo“ są naogół mądrzejsze od naszych pism „liberalnych“, to jednak zdarzy się czasami głupi korespondent konserwatywny, który niebacznie uchyli nieco zasłony i odkryje kawał podłości konserwatywnej. A ponieważ jeden taki kawał podłości uszedł uwagi „patrjotycznych“ organów, i nigdzie o nim ani słyhu, ani dychu, więc posłuchajcie:

W końcu roku zeszłego — dowiadujemy się z jednej neo-patrnej korespondencji w „Słowie“ — minister wojny rozesał okólnik do polskich „Towarzystw Rolniczych“... Uważajcie, do naszych „Towarzystw Rolniczych“, na których cześć cała prasa pieje hymny patrjotyczne o „obywatelskiem odrodzeniu kraju... Otoż, rozesał okólnik, w którym pytał się naszych pionierów odrodzenia narodo-wego:

1) Czy żołnierze rosyjscy, używani do robót polnych przez naszych agrarjuszów narodowych, robią konkurencję robotnikom rolnym polskim?

2) Czy przez tę konkurencję obniżają zarobki tych robotników polskich i przyczyniają się do wzrostu emigracji chłopskiej do Prus?

3) Jeżeli tak jest — dodawał okólnik — to minister wojny gotów jest zabronić żołnierzom swoim wynajmować się do pracy na roli. Słowem, pytał lis wilka, jak się mają pod jego opieką owieczki.

Skąd ministrowi carskiemu przyszło nagle na myśl zaopiekować się naszymi robotnikami rolnymi, tego nie rozumiem, i może wy to wytłumaczycie „jakimi kombinacjami polityki międzynarodowej.“<sup>1)</sup> Bo chyba sam naiwnie głupi car Mikołaj nie uwierzyłby w dobre chęci swego ministra. Może chodziło o to, że emigrujący „szwarcem“ robotnicy rolni szwarcują może z powrotem literaturę rewolucyjną?

Co odpowiadały wszystkie „Towarzystwa Rolnicze“ na ten okólnik, pozostanie tajemnicą patrijotycznych obywateli ziemskich, którą nietrudno zresztą odgadnąć, sądząc z odpowiedzi. zakomunikowanej przez zapomnienie w jednej korespondencji „Słowa“. Otoż, jedno „Towarzystwo“ odpowiedziało „słusznie“, jak mówi korespondent „Słowa“, że owszem, rosyjscy żołnierze są niezbędni dla „rolnictwa krajowego“, że lepiej pracują (sic!) od robotników polskich, że są pilniejsi w robocie, że nie tylko nie trzeba im zabronić wynajmowania się do robot polnych, lecz że należy puszczać ich na dłuższy urlop „roboczy“ i dawać ich naszym agrarjuszom w większej liczbie, niż dotąd, chociaż „płacą więcej żołnierzom, aniżeli robotnikom miejscowym“!

Nic dziwnego, że mieliśmy o tem tylko jedną korespondencję, i że całą tę sprawę pokryto natychmiast głębokiem milczeniem całej prasy „obywatelskiej“. A ta podłość jest tem większa, że chodziło tu o „Towarzystwo Rolnicze“, operujące na kresach, gdzie rusyfikacja odbywa się z największą siłą.

Tyle o „wzmaganiam się prądów narodowych w całym społeczeństwie“, jak się wyraża zakordonowa prasa patrijotyczna wszystkich odcieni. Prawda, zapomniałem jeszcze o jednej „bardzo patrijotycznej“ warstwie: o drobnomieszczaństwie warszawkiem. Było tych „potomków Kilińskich“, pielęgnujących „w swych sercach polskich niewygasłą chęć zemsty nad dzikim najazdem moskiewskim“ — 300; reprezentują oni wszystkie rzemiosła krajowe. Tych 300 patrijotycznych majsterków już od roku prowadzi „bohaterką“ walkę przeciw tutejszemu „Towarzystwu popierania przemysłu i handlu“, a raczej przeciw jego „Sekcji drobnego przemysłu i rzemiosł“. Naprzód walczyli, bo w sekcji są żydzi, rujnujący rzemieślników i popierający wielki kapitalizm. Tak twierdziło w prasie 300 walecznych synów „świetnej tradycji Kilińskich“ i żądali wyrzucenia z sekcji Natansonów i innych żydów. A gdy ci ani myśleli ustąpić przed walecznymi atakami spadkobierców świetnej tradycji, więc 300 naszych majsterków wysłało zażalenie do... Petersburga, gniazda dzikiego najazdu! A pierwszy sztylet, który Kiliński utopił pamiętnej nocy w piersi spotkanego oficera moskiewskiego, oni, jego spadkobiercy, utopili w samo serce — tradycji. Dowodzili więc — podziwajcie bohaterką odwagę patrijotycznego mieszczaństwa! — że stoją na tym samym gruncie, co rząd carski. Rząd uważa, że żydzi są szkodliwym elementem społecznym, wyzyskującym pracę biednych rzemieślników chrześcijańskich i dlatego ogranicza im prawa. Oni — 300 przedstawicieli patrijotycznego drobnomieszczaństwa polskiego — również są

1) Rzeczywiście, to przypuszczenie będzie chyba najbliższe prawdy. Jak wiadomo, w r. z rząd carski zagroził agrarjuszom pruskim, że na wypadek uchwalenia projektowanych w Niemczech cel zbożowych, odbierze im robotników polskich, przed którymi zamknie pilnie granicę. Aby tę utopię wykonać, rząd musiałby conajmniej zapewnić tym robotnikom pracę i zarobek w kraju. Stąd pomysł odebrania agrarjuszom naszym żołnierzom rosyjskich i zmuszenia w ten sposób agrarjuszów do zatrzymania robotników polskich przez płacenie im większych zarobków.

zdania, że żydzi są elementem, szkodliwym dla państwa (dla najezdniczego, dzikiego państwa!) i pracy chrześcijańskiej, więc żądają, aby wyrzucono żydów z sekcji warszawskiej. Wtedy i państwo (dzikiego najazdu) będzie uratowane, mając w swem lonie „patriotyczne“ polskie drobno-mieszczaństwo. Nic nie pomogło, chociaż „Rola“ i „Wiek“ przedrukowały ten dokument walki o całość państwa i dobro chrześcijańskie, reszta prasy, „zaprzędanej żydom“, jak głosiło 300 „spadkobierców tradycji“, nie chciała tego dokumentu przedrukować! Ale walka trwała jeszcze długo i uporczywie, i trudno mi powiedzieć, po czyjej stronie było więcej... frazesów patriotycznych. Dość, że nasi towarzysze-rzemieślnicy mieli wielką frajdę, przypatrując się obojętnie i wesoło rozmaitym epizodom tej walki, zupełnie, jak w bajce o pieczeni: Przy obiedzie majster, korzystając, że pieczeń była źle pokrajana, wziął całą na swój talerz, nie dał nic czeladzi, mówiąc do połączonych kawałków mięsa: „sprzęgliście się, trzymajcie się“; a gdy potem wdał się w bojkę z innym majstrem i wzięty za czuprynę, wołał do czeladzi swej o ratunek, ta odpowiedziała: „sprzęgliście się, trzymajcie się“. W gruncie rzeczy, czeladników i terminatorów nic nie obchodziła ta walka chrześcijańskich wyzyskiwaczy z żydowskimi wyzyskiwaczami o podział nadwartości. Ale nas wszystkich obchodzi jeszcze koniec tej walki. Oto, dopiero niedawno skończyła się, przynajmniej na razie, tem, że owych 300 patriotycznych majsterków wypisało się z sekcji warszawskiej i zapisali się wszyscy do towarzystwa... petersburskiego! I podobnie do Walenroda, siedzi teraz nasze patriotyczne drobno-mieszczaństwo w samym środku obozu nieprzyjacielskiego, w jednej organizacji z „dzikim najazdem moskiewskim“.

Tak „organiczne wcielenie“ z kapitalistycznego, obiektywnego staje się subiektywne, czyli — jak twierdzą znawcy-patriotyczne.

Na ten polsko-rosyjsko-carski patriotyzm pierwszy maj odpowie manifestacją solidarnego polskiego i rosyjskiego proletariatu przeciw wszystkim nikczemnościom i śmiesznościom polsko-rosyjskiego wstecznictwa i krolującego nad niem rządu carskiego.

Wasz Jan z Czerniakowskiej.

P. S. Mowią podobno, choć temu nie wierzę, że pewni „towarzysze“ zamierzają urządzić nielegalny spis jednodniowy ludności, ponieważ słusznie niedowierzają spisom rządów zaborezych i dlatego nie mogą urządzić „powstania“. Jedni mówią, że będzie napewno pół miliona „powstańców“, drudzy — że napewno przeszło milion; ale nowy spis, nielegalny, rozstrzygnie zapewne ten spór, a wtedy już nie będzie żadnej przeszkody.

Wasz Ten sam.

